Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 1 Kraków, poniedziałek 1 stycznia 1923 Rocznik XXXII

200 marek za numer

Redakcja i Administracja: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcji Nr. 396.
Telefon Administracji Nr. 310.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Reklamacje otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcja rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Wychodzi codziennie o godz. 6 rano

Miesięcznie marek 5500

Zagranicą miesięcznie 12.000 Mk

Konto czekowe PKO Nr 140.256

Dział inseratowy: Powszechne biuro reklamy „PRASA"

Kraków, Karmelicka 16, tel. 20-86.

Konto czekowe 149.975.

Walka z drożyzną

Napisał poseł dr Herman Diamand

Drukujemy tu pierwszy z serji artykułów posła dra Diamanda o drożyźnie, które kolejno ukażą się w najbliższych numerach „Naprzodu". **Redakcya.**

I.

Drożyzna, jak zmora, ciąży na społeczeństwie, tworząc największe może dla młodego państwa niebezpieczeństwo. To też ze wszystkich stron spieszą z ratunkiem i radą obywatele, wedle ciasnego zakresu swoich doświadczeń życiowych, proponują środki zaradcze, obejmujące pojedyncze objawy, jak kumoszki nad łóżkiem chorego. Tego typu są też wnioski, wniesione do Sejmu, ale drożyzna jest wynikiem całokształtu gospodarstwa społecznego i nie można jej usunąć policyjnymi środkami, jedynie zamykaniem kupców czy pośredników. Różnice cen towarów w handlu prywatnym i w organizacjach społecznych nigdy nie są tak znaczne, aby zrównanie ich wpływ mieć mogło na gospodarcze położenie ludności, skazanej na pokrycie swych potrzeb na targu.

Zwalczanie symptomatów czy pojedynczych objawów drożyzny żadnego znaczenia mieć nie może, z reguły akcje podobne obliczone są na wprowadzenie w błąd ludności, są demagogicznym sposobem wywoływania pozoru walki.

W całym świecie ceny w stosunku do cen przedwojennych poszły w górę, ale od stycznia 1921 r. mają tendencję zniżkową. Biorąc cenę roku 1913 jako 100 dla wskaźników cen hurtownych w Anglii, wynosiły w styczniu 1921 r. ceny hurtowne 251, w lipcu zaś 163, we Francji 407 a 325, w Holandji 213 a 163, w Szwajcarji 238 a 161 i t. d. W Polsce zaś ceny od września 1921 r. 60.203 do lipca 1922 r. wzrosły na 101.587. Tak wskaźniki.

Nieszczęsna waluta polska, ciągły spadek wewnętrznej wartości marki tworzy specjalną drożyznę polską, drożyznę właściwą państwom o złej walucie. Drożyzna ta specyalnie polega nie na tem, jakoby wartość marki spadła równomiernie wewnątrz państwa dla wszystkich towarów, lecz na tem, że ceny towarów rosły nierównomiernie, najtrudniej zaś wzrasta cena pracy ludzkiej. Mimo wszystkie wysiłki, mimo strejki, mimo wprawne organizacje zawodowe, cena pracy pozostaje daleko w tyle poza ceną wytworzonych przez nich towarów.

Za rządów alianckich na Górnym Śląsku cena węgla rosła o cztery marki, gdy robocizna podniosła się o 1 markę. Dzisiaj każda marka podwyższonej robocizny podraża węgiel o 8—9 marek. Przed wojną płaca wiertacza naftowego na zmianę (szychtę) kosztowała tyle, co stodwadzieścia kilo ropy, albo 45 kilo pszenicy. Dzisiaj wedle cennika z 15 grudnia b. r. płaca wiertacza na zmianę wynosi [illegible].000 marek, zaś 100 kilo ropy 32.000, a 50 kilo pszenicy 33.000 marek. W Vademecum statystycznem wykazałem, że gdy w lipcu 1922 r. kosztował dolar 1.400 razy tyle, co w r. 1914, to płaca urzędnicza wraz ze wszystkiemi dodatkami powiększyła się jedno osiem sześć do 371 razy, a podczas gdy w styczniu 1922 r. ceny dolara, pszenicy i żyta podniosły się od 705 do 784 razy ceny z roku 1914, to praca tkacza podniosła się tylko 257 razy, metalowca 354 razy i t. d.

Cena towaru może się gwałtownie wznosić z dnia na dzień. Wystarczy, aby marka spadła, ażeby natychmiast ceny wszystkich towarów, od bułeczki czy jaja począwszy, poszły w górę. Równomierne podniesienie płacy wymaga bardzo wielkiego wysiłku i bardzo wiele czasu, a w międzyczasie marka dalej spada, a cena towarów idzie w górę. W wyścigu tym zapłata za pracę zawsze pozostanie w tyle poza ceną towaru.

Stąd tendencja kapitalistów stałego obniżania wartości marki.

II.

WALUTA

Podobnie jak w walce z drożyzną, tak i w dążeniach o poprawienie waluty polskiej sfery decydujące, t. j. klasa kapitalistyczna i od niej, bez względu na ich kierunek polityczny, zależne rządy, nie przedsięwzięły nigdy poważnego kroku dla ustalenia wartości marki polskiej. Jedyną sztuką finansową naszych ministrów skarbu to drukowanie nowych emisyj banknotów i to bez względu na uchwałę Sejmu. Emisje rosną naturalnie w miarę spadku wartości marki. Minister Englich puścił w obieg 1223 miljonów marek polskich, Karpiński 2087, Biliński 4236, Grabski 38.928, Steczkowski 127.132, Michalski 225.669, Jastrzębski do września 271.437 miljonów, jeżeli dalej tak samo gospodarować będziemy, emisje marek rość będą w stosunku geometrycznym.

O walucie naszej rozpisują się pisma bardzo obszernie, ale mimo to wydaje mi się, że zachodzi potrzeba obrazowego przedstawienia jej istoty. Porównanie, którego użyję, jak każde porównanie, nie ma pretensji do ścisłego określenia, ma ono jedynie na celu uwypuklić proces, który nasza waluta przebywa. Przypuśćmy, że zamiast złota miernikiem wartościowym jest spirytus, że zamiast kas ogniotrwałych, państwo posiada ogromne kadzie, do których obywatele znoszą spirytus jako podatek, a kasy urzędnikom, robotnikom, dostawcom i t. d. nalewają przypadającą na nich ilość spirytusu. W tem okazuje się, że wydatki są większe, niż dostarczone przez obywateli podatki, więc minister w kłopocie każe kasjerom dolać do kadzi wody (drukować banknoty). Wobec tego dostają urzędnicy i robotnicy wprawdzie tę samą lość, ale słabszego spirytusu, żądają tedy więcej. Minister woła „dolej wody!". Dostawcy, robotnicy żądają więcej spirytusu, dolewa się znowu wodę i tak w kółko. Aż w kadziach państwowych litr spirytusu rozcieńczony jest trzema tysiącami litrów wody.

Zagadnienie więc walutowe nie jest tak skomplikowane, jak wygląda na pierwszy rzut oka. Panowie rolnicy, a oni — jak wykażemy później, — przedewszystkiem, a dalej kapitaliści wnosić muszą taką ilość podatków, aby wydatki państwowe znalazły w nich pokrycie. Rozumie się samo przez się, że wydatki muszą się przystosować do możności płatniczej podatkujących, nie możemy gospodarować jak bankrutujący szlachcic, ulegający perswazjom żony, że czwórka na wyjazd musi być, że Francuzka musi być, że bez przyjęć i t. d. obejść się nie można, gdyż wiemy, że jest to droga niezawodna do załamania się gospodarstwa prywatnego czy publicznego. Jeżeli istnieć mamy, musimy i politykę przystosować do naszych możności finansowych, nie można folgować beztroski i fantazji, prowadzącej w otchłań. Trzeba stanąć na gruncie rzeczywistości. Polityka anekonomiczna to absurd, to bezwarunkowe niepowodzenia i klęski. Musimy prowadzić politykę własną, t. j. własnych możliwości i własnych interesów, to wytłumaczyć należy naszym przyjaciołom. Pretensje do nas stawiane nie mogą przekraczać naszych możliwości, względnie pomocy nam udzielanej. Tu nie pomoże żaden gest i żaden frazes.

Poważne dążenia w kierunku walki z drożyzną skierowane być muszą na drogę ustalenia waluty polskiej, którą pomyśleć trudno bez doprowadzenia budżetu, t. j. dochodów i wydatków, do pewnej równowagi.

Niewiadomski skazany na śmierć

(PAT). **Warszawa**, 30 grudnia.

Rozprawę otwarto o godz. 10'40. Przewodniczący sędzia Laskowski przed przystąpieniem do rozprawy stwierdza, że ze strony p. Skulskiego, jako opiekuna dzieci po ś. p. Narutowiczu: Stanisława, Józefa i Anny Narutowiczów, wpłynęło żądanie **o odszkodowanie moralne i materyalne w wysokości jednej marki.**

Powództwu cywilnemu nie sprzeciwia się ani prokurator, ani obrońca oskarżonego z urzędu, adwokat **Kijeński**, wobec czego akcyę powództwa cywilnego sąd dopuszcza, biorąc pod uwagę, że w imieniu powództwa cywilnego będzie występował adwokat Franciszek **Paschalski.**

Przystąpiono do odczytania

AKTU OSKARŻENIA:

Dnia 16 grudnia 1922 r. o godz. 12'05 w południe prezydent Rzeczypospolitej, Gabrjel Narutowicz, przybył do gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, na otwarcie wystawy. Powitany w westybulu gmachu przez prezesa Towarzystwa, Kozłowskiego, oraz wiceprezesa Okunia, prezydent w towarzystwie tychże wraz z szefem kancelarji Carem, adjutantami i ministrami, oraz niektórymi przedstawicielami ciała dyplomatycznego udał się na pierwsze piętro i w sali Nr. 1, oprowadzany przez pp. Kozłowskiego i Okunia, oglądał wystawione dzieła. Gdy prezydent zatrzymał się przed obrazem Kopczyńskiego, przedstawiającym gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, z pośród zgromadzonej za nim publiczności padły 3, jeden po drugim następujące strzały. Prezydent zachwiał się, upadł i po kilku chwilach zakończył życie. Wiceprezes Towarzystwa Okuń, usłyszawszy strzały, zwrócił się w stronę upadającego prezydenta i zauważył stojącego tuż za nim artystę malarza, Niewiadomskiego, z rewolwerem w ręku. Okuń schwycił Niewiadomskiego za rękę, a adjutant prezydenta, rotmistrz Soltan, wyrwał mu rewolwer z ręki. Niewiadomski oświadczył, że do nikogo, oprócz prezydenta, strzelać nie miał zamiaru i że chce oddać się w ręce policji.

Sądowo-lekarskie oględziny zwłok prezydenta Narutowicza, dokonane przez biegłych lekarzy, prof. Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego i pułkownika Eugenjusza Piestrzyckiego, wykazały, że prezydentowi zadano 3 rany postrzałowe **od tyłu**, z tych 2 w klatkę piersiową, jedną zaś w okolicę lędźwiowego kręgosłupa, przyczem jedna z kul przeszła nawskróś klatki piersiowej, uszkodziwszy płuca, przebijając serce i zadając **ranę bezwarunkowo śmiertelną**, powodując natychmiastową śmierć.

Niewiadomski, zbadany w charakterze oskarżonego, przyznał się do winy, oświadczając, że zamachu na życie prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza dokonał **z powodu przyjęcia przez niego wyboru na to stanowisko, pomimo, że wybór ten nastąpił głosami „wrogów państwa polskiego"**. Zamiar swój powziął wówczas, gdy się

stało wiadomem, że prezydent przyjął ofiarowaną mu przez Zgromadzenie narodowe godność. Od tej chwili Niewiadomski szukał jedynie sposobności do wykonania swego planu, a wiedząc, że na otwarciu wystawy w Towarzystwie Zachęta zawsze bywał Naczelnik państwa Piłsudski, przypuszczał, że nowoobrany prezydent zachowa ten zwyczaj; dlatego też udał się na wystawę, zabrawszy ze sobą w celu wykonania zamachu rewolwer, posiadany od roku 1920. Jako członek rzeczywisty Towarzystwa, miał prawo wolnego wstępu na wystawę. Strzelał do prezydenta z odległości jednego do dwóch kroków, z tyłu, starając się trafić go w klatkę piersiową; strzelał z tyłu dlatego, że strzelając z przodu, mógł zranić kogokolwiek z publiczności, zgrupowanej za prezydentem. Do żadnej partji politycznej od lat kilkunastu nie należy. Przed 20 mniej więcej laty był członkiem Ligi narodowej i za należenie do niej był pod śledztwem i przez 4 miesiące pozostawał w areszcie prewencyjnym, poczem został zwolniony z powodu braku dostatecznych poszlak.

Wobec powyższych danych mieszkaniec m. Warszawy, Eligjusz Niewiadomski, lat 53, oskarżony jest o to, że

dnia 16 grudnia 1922 r. w Warszawie, podczas otwarcia wystawy w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych dokonał zamachu na życie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Gabrjela Narutowicza, dając doń 3 strzały rewolwerowe i powodując tem natychmiastową śmierć prezydenta.

Przestępstwo powyższe przewidziane jest w art. 99 K. K. i art. 15 przepisów przechodnich do K. K. i na zasadzie art. 208 i 523 U. P. K. podlega właściwości sądu okręgowego w Warszawie.

Sporządzono dnia 20 grudnia 1922 r.

(—) Podprokurator W. Kaduszkiewicz.

ŚWIADKOWIE I ZNAWCY

Osoby, które mają być wezwane na rozprawę główną: Oskarżony Eligjusz Niewiadomski, — **świadkowie:** Stanisław Car, Karol Kozłowski, Edward Okuń, Ignacy Sołtan, Jan Skotnicki; **biegli:** prof. Wiktor Grzywo-Dąbrowski, pułkownik Eugenjusz Piestrzycki, dr. Edward Loth i musznikarz Zbigniew Klepiński.

CHCIAŁ ZAMORDOWAĆ PIŁSUDSKIEGO

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zapytuje czy morderca przyznaje się do winy.

Oskarżony podaje, że do winy się nie poczuwa, przyznaje się natomiast do złamania prawa, za co gotów jest ponieść pełną odpowiedzialność.

Na zapytanie przewodniczącego, czy oskarżony ma co do wyjaśnienia w sposób merytoryczny, oskarżony wygłasza dłuższe przemówienie, w którem na początku zaznacza, że kule, które zabiły prezydenta Narutowicza, były **przeznaczone dla marszałka Piłsudskiego,** poczem uzasadnia szczegółowo rzekome winy Naczelnika państwa Piłsudskiego, na zasadzie których przyszedł do wniosku, **że należy przeciąć nić jego żywota.** Gdy przeczytał w dziennikach dnia 6 grudnia, że marszałek Piłsudski zrzekł się kandydatury na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej, **zamiaru swego zrzekł się.** Natomiast Piłsudski w swej uzasadnionej odmowie stwierdził, że na stanowisko prezydenta powinien być powołany człowiek miękkiej ręki, co w rozumieniu Niewiadomskiego było identyczne z utrwaleniem anarchii w Polsce i dlatego **zdecydował się na zabicie przeznaczonego rzekomo przez Piłsudskiego kandydata w osobie Narutowicza.**

Nastąpiło szczegółowe

BADANIE ŚWIADKÓW,

którzy ustalili okoliczności zbrodni.

O godz. 3.50 przewodniczący zarządził półgodzinną przerwę.

Po przerwie przemawiał **prokurator Rudnicki.** Po nim uzasadniał powództwo cywilne adwokat Paschalski, następnie przemawiał obrońca Kijeński i oskarżony Niewiadomski. Sąd udał się następnie na naradę, poczem o godzinie 9 zapadł

WYROK:

Sąd okręgowy w Warszawie VIII. wydział karny, rozpatrzywszy sprawę Eligiusza Niewiadomskiego, oskarżonego z art. 99. k. k. i art. 15. przepisów przechodnich k. k., na zasadzie art. 766, 771. punkt 3-ci 776, 976 i 999 ustawy postępowania karnego, artykułu 36 i 99 k. k. oraz art. 15 przepisów przechodnich k. k art. 60 i 61 przepisów tymczasowych o kosztach sądowych i art. 366 ustawy postępowania cywilnego orzekł:

Mieszkańca m. stoł. Warszawy Eligjusza Niewiadomskiego, lat 53, syna Wincentego i Julji, skazać **po pozbawieniu praw stanu w myśl art. 25, 26, 30 i 34 k. k. na karę śmierci, ściągnąć z pozostałego po skazanym majątku opłaty sądowe w wysokości** 2.000 mk. i koszta sądowe niniejszej sprawy. Z pośród dowodów rzeczowych rewolwer, magazyn z 4-ma nabojami, oddzielny nabój i - gilzy skonfiskować i przekazać zakładowi medycyny sądowej uniwersytetu warszawskiego, 4 listy anonimowe przekazać prokuratoryi sądu okręgowego, pozostałe zaś dokumenty pozostawić przy sprawie, **powództwo cywilne oddalić.**

PO OGŁOSZENIU WYROKU

(AW) Warszawa, 30 grudnia.

Wyrok przyjął skazany **spokojnie,** widoczne były tylko niewielkie drżenia nerwowe przebiegające mu przez twarz ku ustom. Rodzina skazanego **przyjęła wyrok również spokojnie.** Po ogłoszeniu wyroku opróżniła się natychmiast sala i korytarz, a w głównej sali pozostał tylko skazany z rodziną w obecności policyi.

Czas odnowić przedpłatę na styczeń!

UWAGI

Kłamie p. Stroński

Naczelny redaktor „Rzeczypospolitej" poseł Stanisław Stroński popełnia kłamstwo, którego nie może usprawiedliwić nieświadomością. W numerze 353 w podpisanym przez siebie artykule „Wyrachowanie" pisze:

„Bojówka PPS, przyzwana przez dwu posłów, co jest niezbicie nawet z ich własnej strony stwierdzone, z wyraźnem odrzuceniem ofiarowanej opieki policji, jedynie uprawnionej do wkroczenia, strzelała do tłumu ludności jak do ptactwa, kładąc kilkudziesięciu rannych i **kilku zabitych".**

Stwierdzamy, co cała prasa polska też zarejestrowała, że **ze strony demonstrantów nikt nie został zabity, że przeciwnie — padły dwa trupy ze strony robotników wezwanych dla oswobodzenia posłów PPS.** Chjena ciągle z początku wspominała o dwóch zabitych, zapowiadała nawet urządzenie manifestacyjnego pogrzebu, ale do dziś nikt tych „trupów" nie widział, ani też rzecz naturalna pogrzebu nie było.

Nie może być kwestyą, czy p. Stroński zna ten stan rzeczy, kiedy go zna cała Warszawa: to też posługiwanie się tym „argumentem" musi być scharakteryzowane jako świadome wprowadzenie opinii w błąd.

—ooo—

Kłamie „Rzeczpospolita"

Bezczelne oszczerstwo, godne organu Strońskich i Sobaczyńskich, zamieściła „Rzeczpospolita", puszczając w obieg zmyśloną plotkę, jakoby w Krakowie podczas pasterki socyaliści w kościele wywołali awantury i przy akompaniamencie harmonii śpiewali „Czerwony Sztandar". Jestto absolutnie wyssane z palca. Figle i hece podczas pasterek były, kiedy jeszcze socyaliści nie istnieli; wesoła młodzież i „andrusy" tradycyjnie pozwalali sobie podczas pasterek na żarty nieraz bardzo nieprzystojne. Tak było i w tym roku. Toteż duchowieństwo oburzyło się z tego powodu, jak już niejednokrotnie w latach dawniejszych. Ale kłamstwem jest, jakoby w tym roku urządzili te awantury socyaliści, jak również kłamstwem jest, jakoby śpiewano podczas tych hec „Czerwony Sztandar".

Krakowski korespondent „Rzeczypospolitej", który tylko nazywa się Krzywy, a w rzeczywistości jest nie krzywy lecz kłamliwy, uważa za swój obowiązek codziennie przynajmniej jedno kłamstwo zatelegrafować do organu czarnych koszul czyli czarnych sotni.

Choroba Józefa Piłsudskiego

Warszawa (AW.) Według informacyj „Kuryera Czerwonego" marszałek Piłsudski zachorował na influenzę. Ubiegłej nocy temperatura była dość silna. Pomimo złego stanu zdrowia marszałek Piłsudski nie przerwał urzędowania.

Premier Sikorski nie wyjechał

Warszawa (PAT). Wiadomość podana przez niektóre pisma warszawskie o wyjeździe prezesa Rady ministrów Sikorskiego jest nieścisła. Prezes Rady ministrów pełni swoje funkcje i weźmie udział w poniedziałkowych uroczystościach noworocznych.

Budżet na r. 1923

Warszawa (PAT). Rada ministrów w dniu 30 bm. wysłuchała referatu ministra skarbu o planie finansowym na rok 1923, poczem rozpoczęto obrady nad budżetem na rok 1923.

Przeciw paskarstwu rolników

Warszawa (AW). Na konferencji **delegatów urzędów wojewódzkich** z przedstawicielami rządu w sprawie drożyzny, uczestniczący konferencji doszli do przekonania, że tętence lichwy jest **utrudnione wskutek tego, że producenci rolni mają prawo pobierania cen dowolnych za produkty rolne, bez możności karania ich za pobieranie nadmiernych cen.**

Nawoływanie do oszczędności

Warszawa (PAT). P. prezes Rady ministrów w porozumieniu z ministrem skarbu wystosował w związku z sytuacją skarbową państwa do ministerstw i naczelnych urzędów państwowych okólnik, w którym podkreślając **krytyczną sytuację finansową Rzeczypospolitej,** brak równowagi w budżecie i niedostateczną redukcję wydatków, wzywa wszystkie czynniki państwowe, a w pierwszym rzędzie władze centralne, do uświadomienia sobie **powagi położenia.** Kategorycznym warunkiem powodzenia przygotowywanej akcji naprawy Rzeczypospolitej jest zastosowanie zasady **bezwzględnej oszczędności** w gospodarce państwowej. Wszystkie organy państwowe winny w myśl tej zasady przystąpić do niezwłocznego przeprowadzenia rozumnie pojętej oszczędności. W zakresie wydatków inwestycyjnych należy ograniczyć się do kontynuowania prac już rozpoczętych, wszelkie natomiast **nowe zamierzenia w regule mają być zaniechane.** Okólnik apeluje nadto do władz, aby współdziałały w racjonalnem podniesieniu istniejących i w stworzeniu nowych źródeł dochodów.

Kierownictwo biur Sejmu i Senatu

Warszawa (PAT) W kuloarach sejmowych mówiono wczoraj, że ogólne kierownictwo nad biurowością Sejmu i Senatu obejmie dotychczasowy dyrektor biura sejmowego adwokat Józef P[illegible]kalski, któremu w charakterze pomocników dodani być mają p. Pomorski dla spraw Sejmu i p. Karczewski dla spraw Senatu.

Reorganizacya głównej komendy policyi

Warszawa (PAT) „Kuryer Poranny" donosi: Z polecenia ministra spraw wewnętrznych departament bezpieczeństwa publicznego opracował projekt reorganizacyi komendy głównej policyi państwowej. Projekt ten określa jasno stosunek komendy głównej do departamentu bezpieczeństwa, gdyż do tego czasu stosunek ten nie był ściśle określony. Według projektu wszelkie zlecenia ministerstwa spraw wewnętrznych, komenda główna otrzymywać będzie za pośrednictwem departamentu bezpieczeństwa jako organu odpowiedzialnego za bezpieczeństwo i spokój w państwie.

Sprawy polskie przed Ligą narodów

Warszawa (PAT) „Kuryer Polski" donosi: Wyznaczona na 25 stycznia sesja Rady Ligi narodów rozpatrywać będzie szereg spraw dotyczących **Polski,** przedewszystkiem sprawy nominacyi wysokiego komisarza wolnego miasta Gdańska, cały szereg aktualnych spraw polsko-gdańskich, następnie raport p. Sauri o pasie neutralnym we Wileńszczyźnie, dalej skargi na Polskę Litwinów wileńskich i niemieckich kolonistów.

Warszawa (PAT) „Kuryer Polski donosi: W styczniu 1923 r. ma się odbyć sesja mieszanej komisji tymczasowej Ligi narodów dla spraw rozbrojenia. Kwestię konferencji rozbrojeniowej w Moskwie, referować będzie delegat polski Lubomirski.

Aleksander Malinowski

(Garść wspomnień).

Odszedł jeszcze jeden z tych, którzy kładli zręby przyszłej potęgi naszej partji w zaborze rosyjskim, a zarazem pracowali w najcięższych warunkach — nietylko politycznych, ale i osobistych. Aleksander Malinowski był jednym z tych „nielegalników", którzy tworzyli właściwe kierownictwo PPS i nadawali całej jej działalności odpowiedni kierunek i charakter w pierwszych latach istnienia partji.

Nad wyraz uboga była PPS w pierwszych latach swego istnienia. Drobne kółka robotnicze, rozrzucone po głównych ośrodkach miejskich i przemysłowych, jeszcze nie mogły poważnie zasilać partji i opędzać jej dużych wydatków, związanych z utrzymaniem tajnej drukarni, dróg kontrabandy granicznej, zaopatrujących kraj w „bibułę" i t. d. To też głównie kasy studenckich organizacyj PPS w Petersburgu, w Moskwie, w Charkowie zasilały fundusz partyjny. Mizerny był ten fundusz, więc i liczba „nielegalników", przezeń utrzymywanych, była nader szczupła. A wzięcie do „roboty" każdego nowego „nielegalnika" wymagało dłuższego zastanowienia się nad kwestją — czy się opłaci? Ażeby się partji „opłacić", trzeba było posiadać nielada kwalifikacje — ideowe i osobiste. Funkcje „nielegalnika" wymagały bowiem nietylko zupełnego oddania się pracy partyjnej, ale wykonywania jej w niesłychanych warunkach: zerwania ze wszystkimi stosunkami osobistymi i rodzinnymi, wyrzeczenia się własnego nazwiska, zrezygnowania ze stałego mieszkania i gotowości do zostania aresztowanym „na gorącym uczynku", a więc z perspektywą nieuniknionego zesłania do najodleglejszych pustyń podbiegunowych Syberji.

W r. 1898 trzech było „nielegalników" w PPS — dwóch członków Centralnego Komitetu Robotniczego: **Józef Piłsudski** i **Stanisław Wojciechowski** (obecny Prezydent Rzeczypospolitej), oraz ś. p. **Zbigniew Woszczyński** („Marek"), który prowadził robotę partyjną w Zagłębiu, redagował nielegalnego „Górnika", szybko się „wsypał", został zesłany na Sybir, a po powrocie stamtąd znowu brał udział w robocie partyjnej w zaborze rosyjskim, potem zaś w Krakowie, gdzie umarł na chorobę proletarjacką jako zecer „Naprzodu". **Malinowski** był kandydatem na czwartego „nielegalnika".

Jako ukończony inżynier, po opuszczeniu charkowskiego instytutu technologicznego, w którym należał do kółka studenckiego PPS, pracował w Partji, ale legalna praca stawała się dlań coraz bardziej trudną. Groziło mu aresztowanie, wobec czego musiał zniknąć z widowni na czas jakiś, aby powrócić później już pod innem nazwiskiem — nielegalnie.

Otóż w celu przeobrażenia się na „nielegalnika" Malinowski przybył w r. 1898 do Londynu, gdzie się podówczas mieścił zagraniczny ośrodek organizacji partyjnej — t. zw. Centralizacja Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, redakcja „Przedświtu", „Światła" i drukarnia partyjna. Przybywszy do Londynu, Malinowski, występujący stale pod pseudonimem „Władek", zabrał się do zecerki i przez kilka miesięcy stał przy kaszcie, ponieważ jednem z głównych zadań „nielegalnika" była właśnie praca w tajnej drukarni, do której można było dopuścić jedynie najbardziej zaufanych członków najściślejszej organizacji partyjnej.

W Malinowskim nasza partyjna kolonja londyńska poznała towarzysza nietylko ideowego, ale bardzo sympatycznego i miłego osobiście. Po przebyciu paru miesięcy w Londynie, Malinowski udał się do kraju i zajął jedno z najbardziej odpowiedzialnych stanowisk. Utrzymywał stosunki z organizacjami partyjnemi w poszczególnych ośrodkach ruchu, dojeżdżał do kolonji partyjnych w rosyjskich miastach uniwersyteckich, rozwoził „bibułę" i wspólnie z „Wiktorem" (Piłsudskim) i „Edmundem" (Wojciechowskim) kierował całem życiem partyjnem.

Jakiś czas szczęściło sie „Władkowi". Nie zwracał na siebie uwagi żandarmerji rosyjskiej, choć ustawicznie jeżdżąc po kraju z bibułą, mocno ryzykował, tembardziej, że wśród inżynierów kolejowych miał mnóstwo znajomych kolegów z Charkowa, którzy niejednokrotnie spotykali „Władka" radosnymi okrzykami: „Jak się macie, kolego Malinowski?!", gdy właśnie taki okrzyk mógł go bezpowrotnie zgubić, bo papiery legitymacyjne, jakimi sie posługiwał, opiewały na całkiem inne nazwisko.

Wkońcu przyszła i na „Władka" zwykła kolej „nielegalnika". Wyśledzono go jadącego z zapasem papieru do tajnej drukarni „Robotnika", mieszczącej się wówczas (luty 1900 r.) w Łodzi. Aresztowano Malinowskiego, a jednocześnie PPS spotkał cios najdotkliwszy: wpadła tajna drukarnia, a w niej Piłsudski. Najwybitniejsi kierownicy PPS z wyjątkiem Wojciechowskiego i Sulkiewicza („Michała") znaleźli się w więzieniu. Partja przeżywała ciężki kryzys, tembardziej, że garstka warchołów skorzystała ze sposobności, aby założyć t. zw. „PPS Proletarjat" i oderwać doń część organizacji łódzkiej i warszawskiej PPS.

Ale PPS nie upadła pod tymi ciosami. Wypełniwszy spowodowane aresztowaniami wyrwy, postanowiła odbić więzionych towarzyszy wrażej potędze zbirów carskich. W maju 1901 r. wykradziono z petersburskiego szpitala św. Mikołaja Józefa Piłsudskiego. Ponieważ Malinowski siedział w X pawilonie Cytadeli warszawskiej, później zaś w Siedlcach, przeto czekano, aż zapadnie wyrok i postanowiono ułatwić Malinowskiemu ucieczkę z drogi na Sybir.

Malinowskiego skazano po dwuletnim niemal pobycie w więzieniu, które mocno podkopało jego i tak bardzo słabe zdrowie, na 8 lat Wschodniej Syberji. Dyrektor więzienia siedleckiego po przeczytaniu mu wyroku dodał żartem:

— Ale pan chyba tam nie dojedzie...

— Dlaczego? — pyta zdziwiony „Władek".

— **Was „pie-pie-jes" ukradiot, nawierno** ukradiot, ale damy panu doskonały konwój...

I rzeczywiście PPS „ukradła" Malinowskiego już w Mińsku, skąd „Władek" znikł z oczu przerażonego konwoju za sprawą Sulkiewicza, który organizował tę ucieczkę. Wywołała ona prawdziwy popłoch. W Warszawie wszystkie dworce poobsadzano szpiegami w niebywały sposób, zapełniono nimi pociągi, ale Malinowski szczęśliwie uniknął tej obławy. Ukryto go tak dobrze, że żandarmerja w żaden sposób nie mogła wpaść na jego tropy.

Wyjechał do Galicji, a stąd znów na pewien czas do Londynu. Musiał poddać się dłuższej kuracji, a jednocześnie zabrał się do studjowania materjałów do historji ruchu rewolucyjnego, w obfitości nagromadzonych w archiwum londyńskim PPS. Materjały te, opracowane przez niego, później w czterech tomach, zaczęły wychodzić już po rewolucji 1905 r. w Krakowie, nakładem „Życia" — partyjnej spółki wydawniczej (wyszły dwa obszerne tomy).

W latach 1904—1905 „Władek" znowu brał udział czynny w życiu partyjnem. Między innymi był uczestnikiem zjazdu partyj rewolucyjnych Rosji w 1904 r. jako delegat PPS. W dobie reakcji porewolucyjnej, kiedy organizacja partyjna zaboru rosyjskiego musiała się gwałtownie kurczyć pod naciskiem strasznych prześladowań i kiedy ocaleni z pogromu działacze partyjni znaleźli się na emigracji w Galicji, Malinowski, ożeniwszy się, osiadł w Przemyślu, uprzednio odświeżywszy i uzupełniwszy swe wiadomości techniczne. Zabrał się do pracy zarobkowej jako zdolny architekt.

Wybuch wojny powołał Malinowskiego znowu do działalności politycznej. Na apel Piłsudskiego rzuca się w wir pracy. Jako członek założonej w Kielcach w r. 1914 Polskiej Organizacji Narodowej pracuje w dziale skarbowym. Po powtórnem zajęciu Kielc przez Moskali i po ewakuacji Piotrkowa Malinowski wraz z resztą kierownictwa P. O. N. znalazł się we Frysztacie, później zaś w Wiedniu. Przeszkadzała mu w pracy ciężka choroba, oddawna nurtująca jego organizm — choroba, na którą zapadał ciężej od czasu do czasu. Do końca życia jednak, przytłoczony wyczerpującą pracą zarobkową, uniemożliwiającą mu bardziej czynny udział w pracy politycznej, pozostał wiernym bezwzględnie ideałom „górnej i chmurnej" młodości. Ze śmiercią „Władka" Malinowskiego schodzi z widowni jedna z najszlachetniejszych postaci bohaterskiego okresu PPS — postaci, które na zawsze winny pozostać we wdzięcznej pamięci następnych pokoleń towarzyszy.

L. W.

† ALEKSANDER MALINOWSKI

Etapem z X. pawilionu do Siedlec

W progu stanął żandarm i oznajmił: „Panowie dziś wyjadą z Cytadeli". — „Gdzie jedziemy". — „Nie wiem, prikaz przyszedł oddać panów do rozporządzenia oberpolicmajstra, — pojadą panowie osobno, rzeczy proszę spakować też oddzielnie". Spakowaliśmy rzeczy, składające się przeważnie z książek. Najpierw zabrano moje rzeczy, na wszelki wypadek pożegnałem się z Karolem i wyszedłem w odpowiednim towarzystwie.

Zwykłe formalności w kancelarji trwały krótko; po chwili siedziałem w dorożce w towarzystwie żandarma.

Drogę z Cytadeli do Ratusza dawniej znałem bardzo dobrze, obecnie jednak wszystko wydawało się mi nowem i zajmującem. Ruch dorożki i świeże powietrze działały na mnie podniecająco — nim dojechałem do Ratusza byłem wpół pijany. W kancelarji Ratusza zastałem doktora Diuszato, którego przywieziono z X paw., niebawem nadjechał też Karol.

Atmosfera Ratusza była zupełnie inna niż X paw. Mile uderzył nas brak fijołów w otaczających czynownikach i policji przyjemnie było spostrzedz mniej sztuczności właściwej żandarmom „konspiracyjności". Zaprowadzono nas na najwyższe piętro i umieszczono razem w jednej celi, w korytarzu, gdzie siedzieli polityczni. Pierwszą naszą czynnością było dowiedzenie się o sąsiedztwie. — Zaczęliśmy pukać. Okazało się jednak, że Ratusz ma mniej skomplikowany sposób porozumiewania się — mianowicie tunele. Na nasze pukanie usłyszeliśmy głos: chodź do dziury. Obok siedziało kilku robotników, gdy dowiedzieli się o naszych nazwiskach, które ze słyszenia nie były im obce, zaraz zapytali czy wiemy o ucieczce Piłsudskiego. Odpowiedzieliśmy, że wiemy, ale zażądaliśmy szczegółów. O tej ucieczce krążyło mnóstwo legend. Nasi sąsiedzi oprócz prawdziwego przebiegu ucieczki opowiedzieli nam co następuje.

Gdy car się dowiedział, że Piłsudski uciekł, przywołał on ministra, czy innego nad-szpicla i rzekł: 10 lat łapaliście tego ptaszka, nareszcie dostał się w nasze carskie szpony, a wy jełopy wypuściliście go i tu car napluł ministrowi w brodę.

Wrażeń tego dnia mieliśmy wiele, od ich nadmiaru głowy nas rozbolały, ale pomimo to tunel funkcyonował do późna w nocy. Sąsiedzi nasi siedzieli dopiero od paru miesięcy, mogli nam więc zakomunikować wiele wiadomości ze świata.

Na Ratuszu spędziliśmy dwa dni. Cele i korytarze są tu nizkie, przepełnienie cel niesłychane, powietrze niemożliwe, a jedzenie tak wstrętne, że mało kto z więźni kryminalnych brał je. — kto nie miał jedzenia własnego, zadawalniał się zwykle chlebem i herbatą. Spacerów niema wcale. — Wszystko to czyni z Ratusza jedno z najbardziej niezdrowych więzień Warszawy. I w istocie więźniowie wyglądają tu wprost fatalnie. Ale na razie, oczywiście, cieszyliśmy się dobrymi stronami Ratusza, nie zwracając uwagi na złe.

Na drugi dzień mieliśmy widzenie z rodziną, widzenie bez krat.

Podczas widzenia nadbiegł urzędnik z tak zwanego „sekretnego stołu" wydziału śledczego biura oberpolicmajstra i kazał zastosować do nas wyjątkowe zarządzenia; mianowicie rozkazał, aby od rodzin naszych nie przyjmowano wcale jadła, a po widzeniu dokonać ścisłej osobistej rewizji. Rewirowy, który spełniał to ostatnie polecenie, niezmiernie się dziwił tak nadzwyczajnemu zarządzeniu.

„Czego oni chcą", mówił. „Co za powód? Czy panowie nie wiedzą?"

„Nie, nie wiemy".

„No, to bajki!" rzekł rewirowy, gdy wyciągnałem z kieszeni czekoladkę. — „Zapewne boją się lekarstwa".

„Jakiego lekarstwa?"

„No takiego, co się dobrze śpi, po jego wypiciu".

„My na bezsenność nie cierpimy".

„Nibyto panowie nie wiedzą, lekarstwo nie dla panów, a dla rewirowych w nocy dyżurujących".

Ponieważ lekarstwa nie znaleziono przy nas, rewirowy odszedł uspokojony.

Na trzeci dzień po przyjeździe z X paw. odwieziono nas trzech, mnie, Rozmuskiego i Diuszato w żelaznej karecie na zbornik na Pradze.

Osadzono nas w szpitalu, w którym podówczas chorych nie było. Wkrótce wprowadzono 12 innych towarzyszy, przywiezionych również z Ratusza. Tu dowiedzieliśmy się, że mamy wędrować etapem do Siedlec. Etapowy pociąg odchodził o 12 godzinie w nocy. O tej mieliśmy wyruszyć piechotą na dworzec Terespolski wraz z całą partją kryminalnych liczącą przeszło 240 osób. Etap szedł do Moskwy, po drodze zostawiał część więźniów, zabierał nowych i t. p. Około g. 6 wieczorem wyprowadzono nas na dziedziniec, gdzie komenda etapowa przyjmowała więźniów od władz Zbornika. Czynność ta trwała nadzwyczaj długo i przez cały jej czas więźniowie musieli stać na podwórzu w mroźny wieczór listopadowy. Oddalić się nie wolno było ani na chwilę. Kto musiał spełnić naturalną powinność, kazali załatwiać się tam, gdzie stał, wśród tłumu.

Przyjmowanie odbywało się najpierw **pojedyńczo podług papierów. „Jak nazwisko" pytał gburowato żołdak więźnia, trzymając odnośne papie-**

ry przed sobą. „Gdzie idziesz?". Tu trzeba było wymienić miejscowość. (Siedlce, katorga Nerczyńska, Wschodnia Syberja, Irkuck i t. d.). Gdy odpowiedzi więźnia zgadzały się z papierami, dokonywano przy nim osobistej rewizji, przetrząsając brutalnie kieszenie.

O czytaniu papierów znalezionych przy rewizji mowy nawet nie było, zresztą panowie rewizorowie, może nawet i czytać nie umieją po rosyjsku, a po polsku na pewno. Chodziło o broń, a że tej żaden z więźni mieć nie mógł, polowano głównie na zapałki, których w istocie w wielkiej ilości odebrano.

Następnie ustawiono wszystkich więźni dziesiątkami w szeregi i zaczęto liczyć.

Mało inteligentni żołnierze etapowi wciąż się mylili i zaczynali od początku, nareszcie doszli do tej perfekcji, że parę razy liczba szeregów wypadła jedna i tasama. Wtedy zaczęli sprawdzać ilość więźni oficerowie, którzy jednak nie okazali w trudnej sztuce liczenia większej wprawy od swych podwładnych.

O 10-tej godzinie otworzono bramę zbornika i kazano wychodzić więźniom czwórkami. W bramie 2 oficerów jeszcze raz sprawdzało liczbę szeregów. Więźniowie wychodzili na ulicę, na której ruch był wstrzymany, natomiast został utworzony podwójny kordon żołnierzy. Pierwszy kordon tworzyli etapowi z rewolwerami u boku i gołemi pałaszami w dłoniach, drugi zaś zwykli żołnierze z nabitemi karabinami. Gdy więźniowie wyszli kordon zamknął się, wpuściwszy przedtem do środka trzy karety z więźniami politycznymi, które w tym czasie nadjechały z Pawiaka. Nareszcie orszak ruszył. Posuwaliśmy się zwolna przy dźwięku kajdan. Przodem szła policja i usuwała nielicznych przechodniów.

Gdy dotarliśmy do dworca, wprowadzono nas na peron i poczęto napychać w wagony. Mówię napychać, bo ilość zakratowanych wagonów była w tym pociągu niedostateczna, ugniatali nas przeto jak śledzie w beczce. Nareszcie wagon napełniony, przy drzwiach stoją żołdacy z pałaszami, trzeci spaceruje wzdłóż wagonu. Jest to nasza stała straż podczas podróży.

W wagonach pomimo, że były nieopalane, zrobiło się wkrótce nieznośnie gorąco; powietrze było duszne i przesiąknięte wyziewami. Przez okno okratowane dojrzeliśmy nasze rodziny.

Przymusowi pasażerowie chcieli oczywiście palić, straż nie broniła, przeciwnie ułatwiała tę czynność, sprzedając zapałki uprzednio na Zborniku odebrane. Za pudełko zapałek brali oni 5 kop., ale kto nie miał odpowiedniej monety i dał 10 czy nawet 15, żołdak spokojnie chował do kieszeni i upewniał, że reszty niema. Wogóle w czasie 4-godzinnej podróży etapowej z Warszawy do Siedlec przekonałem się o prawdziwości zdania rosyjskiego o etapowych żołnierzach i kryminalistach, które brzmi: „nie wiadomo, kto gorszy, czy ci, których prowadzą, czy ci, którzy prowadzą".

Dla nas etapowi byli dość grzeczni, bo brali łapówki za dostarczone nam jadło i papierosy i od nas i od rodziny, upewniając nas, że od rodziny nic nie dostali, a rodzinę — że my nic dać nie możemy, bo nic nie mamy. Grzeczność ta była tylko wypływem brzęczącego argumentu, a nie tej okoliczności, że byliśmy politycznymi, gdyż za takowych nas nie uważali.

„Wy, panowie, jesteście coś w rodzaju politycznych, nastojaszczije polityczni jadą w osobnym wagonie i przyjechali z Pawiaka w karetach, oni mają inne papiery i fotografje, a wy takowych nie posiadacie".

Na razie nie mogliśmy tego zrozumieć. Potem dopiero dowiedzieliśmy się, że istnieje przepis, aby przy papierach politycznych, gdy ich wiozą, były fotografje, i bez tych fotografji etapowi nie powinni przyjmować politycznych.

Żandarmi posiadali coprawda nasze fotografje, ale ich władzom więziennym Ratusza nie dostarczyli. Fotografowanie nas w Ratuszu zająć musiało co najmniej kilka dni, a etap w kierunku Moskwy idzie raz na 2 tygodnie.

Wobec przepełnienia więzień warszawskich i wobec zamierzonego nowego połowu chciano nas koniecznie tym właśnie etapem usunąć z Warszawy. Aby jednak uniknąć nieprzyjęcia nas przez etap — co miało właśnie miejsce przed dwoma tygodniami z wiezionymi obecnie w osobnym wagonie, władze więzienne Ratusza użyły fortelu. Dano nam t. zw. „otkrytyje listy" t. j. blankiety używane tylko dla złodziei, wypisawszy tylko w rubryce „za co uwięziono": za sprawki polityczne. Fortel się udał, gdyż etapowi klasyfikują zwykle więźni podług formy blankietów. W wagonie podoficer przesylabizował odpowiednią rubrykę, umysł jego jednak nie nawykły do krytyki „naczalstwa" uznał, że tak i „sledujet" i zaliczył nas do kategorji przestępców powszednich między złodziejami, a politycznymi: „wy tolko w rodie toho czto politiczeskije".

O godzinie czwartej w nocy stanęliśmy w Siedlcach. Oczekiwał nas tu oficer konwojowy z odpowiednią ilością żołnierzy czarno-epoletowych i zwykłych, aby odprowadzić nas z dworca do więzienia. Było nas niezwykle wielu politycznych: blizko 50-ciu na ogólną ilość 60 paru. Etapowi twierdzili, że tak wielkiego etapu politycznych nie mieli nigdy. Skoro tylko pociąg stanął, kazano nam wysiąść i ustawiono politycznych z osobnego wagonu i ogólnego, jak również i kryminalistów, wszystkich bez różnicy w szeregi czwórkami.

Tworzyliśmy małą wydłużoną kolumnę, otoczoną podwójnym kordonem. Pierwszy kordon tworzyli etapowi z rewolwerami i gołemi pałaszami, drugi żołnierze armji z karabinami.

Noc była mroźna, bezksiężycowa, gwiaździsta. Pierwszy raz od 19 miesięcy widziałem tak piękną noc. Poddałem się jej czarowi, pomimo bólu głowy i niezwykłego otoczenia — wpadłem w lekką zadumę.

Raptem wyłania się z ciemności oficer etapowy z nahajką w ręku. „Konwoj!" wykrzyknął., W razie najmniejszego oporu aresztowanych użyć natychmiast chłodnej broni, gdyby opór trwał dalej bez rozkazu „strielat'"!

Poseł Zygmunt Piotrowski

O żywy pomnik w 30-lecie PPS!

(Miast życzeń noworocznych)

„...o cześć, o rozum i prawdę i o duszę, żeby była jak najlepsza ty nie dbasz i nie troszczysz się o to?..."
(„Obrona Sokratesa", Rozdz. VII).

Walka o zdobycie i wpływ nad młodzieżą — to walka, którą widzimy w każdym okresie historji. Na pięć blisko wieków przed naszą erą mamy już historyczne pomniki, wskazujące, że ta walka przybierała, a nawet tragiczne formy. Sokrates pozwany został przed sąd ludu, oskarżony i skazany na śmierć za „zbrodnię, że psuje młodzież".. Faktycznie „zbrodnia" Sokratesa polegała na pouczaniu młodzieży o istocie cnót obywatelskich, o prawdzie, dzielności, na apelowaniu do poznawania siebie samego i szukania prawdy. A to wszystko godziło w interesy tłumu możnych ówczesnych: sklepikarzy, garbarzy czy innych wpływowych Ateńczyków.

Sięgamy po przykłady, wzory niejako, aż tak daleko, jako przeszło 2300 lat temu, bo z pod pyłu wieków, wydobywany obraz stosunków, jest dziś wielce aktualny. Dziś walka o młodzież na sile ani na swym napięciu nie ustępuje dawnym klasycznym wzorom, ani późniejszym z okresu Średniowiecza.

Rozumie to doskonale Rzym. Rozumiał istotę i ważność tej walki Kościół od swego zarania i przez wieki całe uważał za kardynalny swój obowiązek pracę wśród młodzieży. Z upadku swego kilkakrotnie dźwigał się Kościół rzymski prawie jedynie: **karnością i młodzieżą.**

Świetna organizacja wojującego Kościoła **dziś** to rozumie nie mniej dobrze. Wszędzie organizacja i praca wśród młodzieży — jest tą źrenicą w oku dla wysłanników Rzymu. Misje dla młodocianych, szkoły, prasa, rozrywki — siecią otaczają dusze młodocianych, aby je omotać i podbić. — Zdobyta młodzież — to rządy dusz nad całym, jednym pokoleniem.

My socjaliści, twórcy nowego ładu, nowej kultury, nowych wartości życiowych — musimy stale pamiętać o naszym zadaniu wobec młodzieży. Każda solidarnie postawiona i prowadzona partja socjalistyczna na świecie pamięta o tem i prowadzi dział pracy wśród młodocianych. Nie daje lub wyrywa z pod wpływów czarnych sił wojującego klerykalizmu dusze młodzieży robotniczej. — Prasa i żywe słowo socjalistyczne niosą nową ewangelję i „psuje młodzież" — jak to potwarcy ateńscy w V. wieku przed Chrystusem zarzucili mędrcowi przed sądem. Potwarcom szło o zaszczyty, pieniądze i życie przyjemne i dlatego usunąć musieli męża, który płoszył im sen z powiek, zamącał spokój, bo młodzież pouczał o wyższych wartościach życia: **o czci, rozumie, prawdzie...**

Jeśli gdziekolwiek indziej praca wśród młodzieży jest koniecznością, to u nas w Polsce praca taka staje się **nakazem!**

W tej dziedzinie nie połowiczna, dorywcza akcja jest potrzebna. Tu musi ujawnić się ogrom energji, stanąć musi zastęp wytrawnych działaczy, tu **cała organizacja** — wszystkimi swemi komórkami **musi zacząć pracować!**

Pomijając już inne względy, jak ogólny obowiązek — przyglądnijmy się wokoło, a rzuci się nam w oczy działalność naszego wroga. Niech zastraszające dane przemawiają! Reakcja polska głęboko sięga swymi mackami w podstawę narodu: w młodzież szkolną i rzemieślniczą. Na wiosnę 1922 r. odbyty zjazd katolicki w Poznaniu wykazał istnienie kilkunastu organizacyj młodocianych pod różnorakimi nazwami, wezwaniami. Nad każdą z tych organizacji stoi duch opiekuńczy: ksiądz patron.

Czy zdajecie sobie, Towarzysze, całą zgrozę z tego faktu? Jedno Poznańskie posiada sieć młodocianych organizacyj i w miejsce bezdusznej, pruskiej tresury — rozporządza niemniej szkodliwą tresurą klerykalną. A w całej atmosferze Poznańskiego czuć aż nazbyt dobrze w życiu społecznem i politycznem — tą zabójczą tresurę, której przewodzi ksiądz-patron, a obszarnik subsydjuje.

Czy nie widzimy już działania tych macków w naszym, starym, o najlepszych tradycjach wolnościowych — Krakowie.

Czy wydarzenia z przed 2 tygodni w Warszawie nie powinny być dla nas głosem zwołującym nas do natychmiastowej pracy?

Demoralizacja klerykalna przeżera dusze uczniaków ze szkół średnich, gubi studentów z wyższych zakładów naukowych.

Naszym żadaniem nie pajdokrację (rządy niedorostków) rozszerzać innymi metodami, ale uczyć, kształcić młodzież robotniczą, wytwarzać atmosferę kultury, nastroje wzniosłe budzić — **wychowywać** w miejsce zdziczenia sfanatyzowanych rzesz młodocianych — **szeregi ideowych ludzi.**

Każda rodzina Pepesowska winna być ogniskiem, z którego promieniuje kult i umiłowanie od ideału: Braterstwa, Równości, Wolności i Tolerancji!

Każda grupa PPS — to jedno z ogniw naszej wielkiej Sprawy!

Każdy klub czy Dom Ludowy — to kuźnia wzorów dla cnót obywatelskich, to świątynia, w której oczyszcza się bojownik z naleciałości burżuazyjnych przesądów.

Tworzymy przez kierownicze ciała **PPS — Uniwersytet Robotniczy,** w życie wprowadzana myśl i projekt jubilata Partji, tow. Ignacego Daszyńskiego, stanie się niezawodnie jedną z potężnych dźwigni w rozbudzeniu wielkiego ruchu kulturalnego wśród młodzieży. Działy tego Uniwersytetu: wykłady, odczyty, bibljoteki, wycieczki naukowe — rzucą podwaliny pod trwały **pomnik,** wystawiony w **30-lecie** chwalebnej działalności: **Polskiej Partji Socjalistycznej.**

W budowie tego pomnika dla minionego pokolenia musi wziąć udział drugie pokolenie, dzisiejsze, młode pokolenie!

Nie słowem jedynie, nie apelem szybko przemijającym, ale **czynem żywym** stańmy energicznie wszyscy do budowy epokowej w polskim ruchu robotniczym wyzwoleńczym: **w Uniwersytecie Robotniczym.**

Jedni jako architekci-kierownicy, drudzy jako majstrowie, prelegenci, pisarze, inni jako rzemieślnicy, składający fundusze na gmach oświaty robotniczej, a rzesze starszych i młodych jako współtwórcy — robotnicy — słuchacze.

W ten sposób w nowym — nadchodzącym Roku, zbudujemy godny pomnik pokolenia, uczcimy bohaterskie wysiłki mężów ubiegłego pokolenia: **Zdobędziemy młodzież dla Wielkiej Idei Socjalistycznej!**

Młodzież to kwiat nasz, na zdobycie którego wyruszyły ciemne moce kleru, reakcji, wysłannika Niewoli, Ciemnoty, Bezprawia. To reprezentanci ciemnych mroków, krzywdy i niesprawiedliwości. **Co do nas socjalistów,** jako do przedstawicieli Sprawiedliwości Społecznej, wygnańców słonecznego Jutra — należeć musi kwiat słoneczny: **Młodzież!**

Do walki więc o nią i do zwycięstwa Prawdy i Rozumu!

PRZECŁAW SMOLIK

Chrystusowi ludzie

(Ze „Szkiców syberyjskich")

Przeżyłem trzy wojny: europejską na froncie austrjacko-rosyjskim i w rosyjskiej niewoli, drugą wewnętrzną rosyjską w 5. polskiej dywizji syberyjskiej na Syberji, a na trzecią, właśnie w chwili jej najwyższego napięcia, do ojczyzny ze Wschodu powróciłem; przez lat więc osiem nosiłem na grzbiecie mundur wojskowy... Tysiące, dziesiątki i setki tysięcy ludzi przesunęły mi się przed oczami w ciągu tych ciężkich dla świata lat próby, ludzi wszelkich możliwych ras i narodowości, z którymi dzieliłem los, których przez dłuższy lub krótszy czas obserwować mogłem, od których doznałem złe i dobre i którym sam złem i dobrem wypłacałem. Lecz tylko dwóch ludzi spotkałem w ciągu tych długich lat, i wśród setek tysięcy ludzi, — tylko dwóch ludzi, dla których nie znajduję w słowniku ludzkim lepszej, trafniejszej, lepiej zasłużonej i prostszej nazwy, jak **Ludzi Chrystusowych...** i czuję często w duszy wyrzut sumienia z powodu niedopełnionego obowiązku żem o tych dwóch ludziach nie opowiedział dotąd głośno, dla uradowania serc tych, którzy wierzą w dobro na ziemi i w piękno ludzkiej duszy, a także dla przekonania tych, którzy w nie wierzyć przestali, by znów uwierzyć mogli... Dlatego to dziś o ludziach tych mówię. Lecz nie tylko dlatego, — i to podkreślić należy, — by dopełnić obowiązku wdzięczności, by się skwitować z długu, który wraz z wielu tysiącami mych towarzyszów niedoli wobec tych ludzi dwóch zaciągnąłem, ale dlatego, że o **Ludziach Chrystusowych** właśnie dziś w Europie i Polsce, zatrutej głęboko jadem nacjonalnej nienawiści, klasowego egoizmu i nieludzkiej walki, jak najgłośniej krzyczeć należy...

* * *

Jeden z nich, **Dr Margolin** (imienia nie pomnę), żyd, był lekarzem rosyjskim, zamieszkałym i praktykującym stale w Charbinie w Mandżurji, wezwanym na czas wojny do służby w rosyjskiej armji. W roku 1914—1915, gdy go poznałem, pełnił obowiązki starszego lekarza, batalionu zapasowego w obozie dla jeńców wojennych w Berezówce pod miastem Wierchnieudińskiem w Zabajkalskim kraju, 200 wiorst od granic Mongolji...

Drugi, porucznik Bechtjerew, rosjanin, był oficerem w tymże bataljonie i zarazem skarbnikiem bataljonu. Jeńców wojennych w Berezówce rozdzielono wówczas pomiędzy rosyjskie bataljony zapasowe; wszystkich jeńców oficerów przydzielono do bataljonu, w którym służyli Dr. Margolin i porucznik Bechtjerew. Komendantem bataljonu był zruszczony polak, pułkownik Z., o którym każdy z nas jeńców postarał się jak najrychlej zapomnieć... A przeto też i ja dziś o tym „rodaku" przemilczę!

Sytuacja jeńców w obozie w Berezówce była w owym czasie, jesienią r. 1914 i zimą r. 1915, niesłychanie ciężka. Do obozu napływały, niemal co dnia tysiączne transporty jeńców, przeważnie chorych i rannych, o ranach bez opatrunku, w ciągu cztero do pięciotygodniowej podróży w bydlęcych, brudnych i nieopalonych wagonach — zakażonych i silnie zropiałych, ludzi znużonych walkami na froncie i podróżą, wygłodniałych, brudnych, półnagich i zjadanych żywcem przez roje pasożytów; w chwili przybycia do obozu przedstawiali oni okropny obraz. Tymczasem w obozie nie było szpitala, nie było łaźni dla jeńców, — gdyż jedyna łaźnia służyła wówczas wyłącznie do użytku oddziałów rosyjskich, — nie było nawet dostatecznej ilości ambulatorjów, a te, co były, cierpiały na zupełny brak leków, a zwłaszcza środków, opatrunkowych. Baraki nie urządzone, brudne, zapluskwione i zawszawione. W obozie już się był pojawił tyfus plamisty, brzuszny i dyzenterja, a pośród rannych stale panowała róża. Rannych i chorych tysiące, tysiące — — Wprawdzie w mieście, o jedną stację odległem, aptek było kilka i sklepów mnóstwo, i kupić można było wszystkiego; wprawdzie i w samym obozie był ogromny sklep rosyjskiej oficerskiej hurtowni, a w przytykającej do obozu wiosce sklepów i sklepików kilka. Lecz pośród jeńców nikt nie miał wówczas dostatecznych środków, by mógł pomóc innym. Każdy, tak żołnierz, jak oficer, albo był ograbiony ze wszystkiego w chwili wzięcia do niewoli, albo wyczerpany z szczupłych zasobów przez wielotygodniową podróż. Jeńcy żołnierze dostawali od pierwszego dnia przybycia do obozu choć strawę nędzną. Jeńcy oficerowie — obietnicę wypłaty żołdu, gdy jego wysokość zostanie przez rząd ostatecznie unormowaną. Tymczasem zaś ni pieniędzy ni strawy, tylko gołe ściany w barakach i siennik i garść słomy na posłanie... I ta męcząca sytuacja przeciągała się dla tych, co przyszli do obozu pierwsi — kilka miesięcy: dla innych, którzy przyszli później — tygodni kilka.

I wtedy to poznałem i zobaczyłem przy robocie po raz pierwszy w życiu **ludzi chrystusowych.** — W ambulatorjum pojawiły się leki i opatrunki dla jeńców, zakupione za własne Dra Margolina środki. Widziałem na własne oczy, jak wsuwał ukradkiem jednemu po drugim, chorym i głodnym jeńcom, żołnierzom - łazarzom, srebrnego rubla lub „połtinnika" w garść, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, jakgdyby żołd miłosierdzia, wypłacany setkom, może tysiącom... Domyślaliśmy się w każdym razie, że poważne musiały to być w ostatecznym rezultacie sumy, które szlachetny samarytanin w ten sposób rozdawał... I nie parcelował on przytem świata na miłe mu lub nienawistne państwa i narody, nie dzielił ludzi na żydów, węgrów, słowian, niemców, katolików, prawosławnych i ewangelików, ale widział w nich wszystkich ludzi nieszczęsnych i pomocy potrzebujących, bez względu na ich przynależność państwową, narodowość i religię... Widziałem go też udzielającego w formie pożyczki pomocy dziesiątkom jeńców oficerów: niemcom, polakom, węgrom, żydom, chorwatom. Sam byłem jednym z tych, którego miłosierdzie chrystusowego człowieka przez tygodni kilka żywiło. Lecz nie tylko pieniądz, co płynął z jego szczodrych rąk, przedłużał, a wielu i ocalić zdołał życie, ale i słowo dobre i przyjazne, uśmiech i spojrzenie, pełne zrozumienia i współczucia dla niedoli, krzepiły i pomagały znosić setkom i tysiącom ciężką nędzę, fizyczne i moralne cierpienie. Jego niezmordowana energja i niewyczerpana dobroć oddziaływała na wszystkich nas, jak ostroga, tak że do ambulatorjum Dra Margolina zbiegło się już w pierwszych tygodniach z pomiędzy jeńców wszystko, co tylko zdolne było do służby sanitarnej: i lekarze i medycy i sanitarjusze, tak niemcy, jak czesi, węgrzy, polacy itd.

Dr Margolin, jako podejrzany o sympatję dla „wrogów", został wysłany z obozu w Berezówce na front... Czy go tam zachował los, dobry instynkt ziemi, aby dalej czynił dobrze biednym, głupim, nieszczęśliwym ludziom?...

* * *

Widywałem i drugiego, — porucznika Bechtjerewa, przy robocie, gdy go chwytali jeńcy oficerowie za poły, — w kancelarji, na ulicy, w domu, w drzwiach, przy stole i w łóżku, — ze stałą prośbą: „Porucznikn, dajcie zaliczkę!"

Stałą odpowiedzią był pięcio- lub dziesięciorublowy papierek, z prywatnej zwykle, jak wiedzieliśmy dobrze, kasy porucznika dobyty. I próśb tych i papierków bywały w pierwszych miesiącach co dnia dziesiątki, a przechodziły wszakże te papierki do rąk ludzi, których miłosierny człowiek po raz pierwszy w życiu widział, których nazwiska często nie znał, a jeszcze częściej posłyszane natychmiast zapomniał... I jakżeby też mógł zapamiętać te setki nazwisk węgierskich, niemieckich, chorwackich, czeskich, włoskich i polskich!... — Przytem każdy z tych ludzi, z tych jeńców mógł być wysłany tego samego dnia na rozkaz z góry do innego obozu, co się aż nazbyt często zdarzało... Pamiętam, jak doń żartując, mówiłem: „A jeśli, poruczniku, nic będziemy wam mogli oddać? Jeśli nam zaległości nie wypłacą?.. Porucznik machał ręką z dobrym uśmiechem: „Nic to! Odeślecie, gdy powrócicie do ojczyzny". — Porucznik miał troje czy czworo drobnych dzieci cierpiał na chroniczne zapalenie nerek. W domu jego, t. j. w jednym z baraków, który wraz z rodziną i Drem Margolinem zamieszkiwał, zasiadało przy stole porucznika co dnia popołudniu na zmianę około półtora dziesiątka jeńców oficerów, na stole dymił i syczał ogromny samowar, na talerzach krwawiło się apetytnie wonne malinowe „warenie" (czyli konfitura) i śnieżyła się góra smacznego, z syberyjskiej pszenicy, pieczywa. Między nami siedziała cała rodzina porucznika i Dr Margolin. Atmosfera była wesoła, serdecznie rodzinna, a rozmowa, w której obie strony unikały potrącania o sprawy polityki i wojny, toczyła się we wszystkich europejskich językach, nie wyłączając polskiego, gdyż Dr. Margolin znał je wszystkie. Wesołość panowała w tem różnojęzycznem gronie, zwłaszcza, gdy usiłowaliśmy rozmawiać z naszymi gospodarzami po rosyjsku, okropnie łamaną, potworną ruszczyzną, którą węgier wymawiał pociesznie skacząco, niemiec — pieszczotliwie, niby małe dziecko, polak twardo, jakgdyby drzewo rąbał... Była to istna wieża Babel a jednak serce porucznika pozwalało mu zrozumieć i współczuć trosce i niepokojom każdego z nas... Dla każdego umiał znaleźć słowo pociechy, smutki nasze zwalczał humorem, każdemu z nas był przyjacielem, a godziny, spędzane w domu porucznika, stały się dla nas taką potrzebą [illegible] Straciliśmy kogoś bliskiego [illegible] w ciągu już pierwszych tygodni kilku [illegible] stać się [illegible] tych, co przemawiali do niego na poły z węgierska, z niemiecka, z czeska... I jego spotkał ten sam los, co Dra Margolina. I on, niemal śmiertelnie chory człowiek, wysłany został na front, jako podejrzany o to, że **był więcej niż człowiekiem,** że nie umiał nienawidzieć i krzywdzić, że przyszedł na świat, aby kochać i dobrze ludziom czynić. A było to wszakże w czasie wojny europejskiej, tej orgji nienawiści i kłamstwa, chamstwa, zwyrodniałych instynktów i masowego mordu, spełnianego przez wszystkich szatanów ziemi na nieszczęsnych, głupich, biernych człowieczkach...

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI

Kartki z podróży

III.

Koniec Kongresu haskiego. — Wyniki konferencyi eserowskiej. — Wrażenie zamordowania Narutowicza

Berlin, 19 grudnia.

W poprzednich dwóch korespondencyach doprowadziłem swój opis przebiegu zjazdu Haskiego do środy włącznie; we środę bowiem wieczorem zakończyła się generalna dyskusya nad wszystkiemi referatami końcowem przemówieniem tow. Jouhaux, który odparł bolszewickie napaście i stwierdził, że dodatek Vanderweldego do rezolucyi Fimmena, idący w tym kierunku, aby uznać prawo narodu do samoobrony, jest bezprzedmiotowe, gdyż strejk generalny i bojkot proponowany w rezolucyi Fimmena właśnie zmierzają do tego, aby uchronić napadnięte narody przed napastnikami.

We czwartek obradował szereg komisyj przez cały dzień. Wieczorem zaś odbył się uroczysty koncert z udziałem chóru robotniczego i wspaniałej orkiestry haskiej, która między innemi odegrała „Eroikę" Beethovena.

W piątek 15 grudnia odbyło się końcowe posiedzenie pokojowego kongresu. Sprawozdawcy kolejno przedstawiali wyniki prac komisyjnych nad projektami rezolucyi, poczem wszystkie rezolucye przyjęto — oczywiście przeciwko głosom delegacyi sowieckiej. Oczywista rezolucya sowiecka została odrzucona. Przyjrzyjmy się tym rezolucyom odrzuconym i przyjętym.

Rezolucya bolszewicka żąda utworzenia międzynarodowego komitetu czynu, złożonego ze wszystkich międzynarodówek socyalistycznych i komunistycznych; takie same komitety czynu mają być utworzone we wszystkich krajach. Te komitety przedewszystkiem mają zwalczać teoryę i praktykę obrony ojczyzny burżuazyjnej, przyczem należy bezwzględnie zrezygnować z idei współdziałania klas i koalicyi rządowych. Te komitety czynu mają także pracować nad zniszczeniem złudzeń, jakoby można było utrzymać pokój na podłożu kapitalizmu. W armii należy stworzyć organizacye legalne i nielegalne.

I tedy łatwo zrozumieć, jak przyjęcie podobnej rezolucyi ułatwiłoby akcyę własnemu rosyjskiemu imperializmowi państwowemu. Nie trudno też zrozumieć dlaczego niektórzy mówcy w Hadze z naciskiem wyrażali się o Radku i Łozowskim nie jako o reprezentantach rosyjskich związków zawodowych, lecz jako o reprezentantach rosyjskiej polityki zagranicznej. Przy tej sposobności nadmienię, że rosyjscy eserzy byli na zjeździe nieobecni, natomiast rozpowszechnili wśród delegatów „deklaracyę", w której stwierdzają, że **jednem z największych niebezpieczeństw dla pokoju światowego jest sowiecki imperalizm;** dla poparcia tej tendencyi imperyalistycznej rosyjskiej — powiada deklaracya — została stworzona cała teorya, według której rewolucya socyalistyczna w Rosyi ma być na ostrzu bagnetów sowieckich rozkolportowana na Zachodzie, tak samo jak francuska rewolucya 1789 r. kolportowała idee demokratyczne.

Przechodzimy teraz do rezolucyj uchwalonych. Są to rezolucye następujące:

Pacyfistyczna rezolucya jest ogólnikowa i stwierdza z zadowoleniem, że najważniejsze grupy pacyfistyczne przybyły na kongres haski na zaproszenie amsterdamskiej międzynarodówki; rezolucya uważa za wskazane, ażeby wszystkie siły pokojowe zgodnie pracowały nad rozpowszechnieniem idei pokoju.

Rezolucya **wychowawcza** gorąco poleca przekształcenie wychowania w duchu pokojowym; wzywa kobiety do współpracy w tym kierunku; nawołuje robotników ażeby w rodzinie utrzymywali ducha pacyfistycznego.

Rezolucya **polityczna** przedstawia konieczność szeregu akcyj konkretnych, a więc: 1) rewizyi traktatów pokojowych, 2) publicznej kontroli przemysłu wojennego, 3) przekształcenia Ligi narodów w prawdziwy związek ludów, jako w na-

czelną międzynarodową instancyę dla regulowania zatargów, 4) usunięcie tajnej dyplomacyi.

Rezolucya zawodowa (najważniejsza), związana z referatem Fimmena, poleca **przeszkodzenie wybuchowi wojny przy pomocy przeprowadzenia strejku generalnego**. Jednocześnie rezolucya uważa **bojkot** ekonomiczny za również ważny środek walki. W związku z uchwaleniem tej rezolucyi należy raz jeszcze wspomnieć o powyżej przytoczonej oficyalnej jej interpretacyi przez Jouhaux i o deklaracyi PPS, stwierdzającej prawo zaatakowanych narodów do samoobrony.

Tak się zakończył kongres haski. Był on potężną manifestacyą myśli pokojowej w Europie. Pozwolimy sobie jednak wypowiedzieć parę uwag krytycznych. A więc przedwszystkiem prezydyum (Thomas) dowolnie układało porządek mówców (po angielsku) i w rezultacie zjazd zupełnie niepotrzebnie przeistoczył się w znacznej mierze w starą dyskusyę na temat możliwości jedynego frontu z bolszewikami. Natomiast bardzo mało mówiono o konkretnych możliwościach przeprowadzenia strejku generalnego i bojkotu — tylko angielski delegat Ben Tillet zdążył coś bąknąć o tem, że powszechny strejk możliwy jest w takich krajach, jak Anglia i Niemcy, znacznie zaś jest trudniejszy we Francyi, Włoszech itp. Pozatem wzajemne ustosunkowanie idei bezwzględnej walki o pokój, a idei prawa narodów do obrony niepodległości, nie zostało zupełnie wyjaśnione. Wogóle miało się wrażenie, że prezydyum nie życzyło sobie poruszania kwestyi bardziej trudnych i spornych.

Jak wynika z moich korespondencyj najważniejsze momenty obrad haskich są: 1) zjednoczenie obu międzynarodówek socyalistycznych; 2) całkowita klęska bolszewickiej deklamacyi o jednym froncie; 3) wysunięcie się międzynarodówki zawodowej, kosztem międzynarodówek socyalistycznych; 4) rezolucya Fimmena.

W sobotę byłem już w Berlinie. Jak się dowiedziałem eserowską konferencya w Berlinie się zakończyła. Rozmawiałem z Kiereńskim, z Zenzinowym, Bunakowym, Minorem i innymi. Pokazuje się, że projekty rezolucyi, o których wspominałem w swojej pierwszej korespondencyi, zostały z pewnemi zmianami przyjęte. Przyjęto rezolucyę Rudniewa o potrzebie całkowitej denacyonalizacyi przemysłu rosyjskiego. Przyjęto bardzo ciekawą i charakterystyczną rezolucyę Wisznaka w sprawie narodowościowej. Rezolucya ta proklamuje konieczność ponownego połączenia nowych państw kresowych z Rosyą — oczywiście nie przy pomocy siły zbrojnej, lecz przy pomocy umów handlowych i dobrowolnej federacyi politycznej. Na moje zapytanie jaki jest konkretny stosunek do Polski, odpowiedział mi jeden z wybitniejszych eserów, że ta rezolucya Polski się nie tyczy, gdyż Polska oczywiście powinna pozostać państwem niepodległem. Dobrze, zapytałem dalej, ale nie uznajecie przecież traktatu traktatu ryskiego — Tak jest, odpowiedziano mi, traktatu ryskiego nie uznajemy. Jak wynika z tego dyalogu stosunek eserów do Polski jest niezbyt wyraźny — niepodległość ta, ale ze zmianą granic ryskich... Pozatem konferencya berlińska zajęła się stosunkiem partyi do rządów bolszewickich i proklamowała zasadę, że partya nie będzie rozpoczynała samodzielnie akcyi zbrojnej i przyłączy się tylko do żywiołowego ruchu masowego. Konferencya berlińska ideologicznie zjednoczyła zagraniczne grupy eserowskie; zostały podobno jednak pewne rozdźwięki organizacyjne i pewna różnica w stosunku do lewicy burżuazyjnej, przyczem prawica eserowska bardziej oczywiście jest skłonna do współdziałania z lewicą burżuazyjną.

Podczas mego pobytu w Berlinie nadeszła straszna wiadomość o zamordowaniu Narutowicza w Warszawie. Wprost trudno sobie wyobrazić, jakie kolosalne wrażenie wywarła ta wiadomość. Rozmawiałem z całym szeregiem wybitnych działaczy politycznych. Przejrzałem wszystkie możliwe dzienniki i stwierdziłem niezbicie że dla autorytetu państwa polskiego skrytobójstwo warszawskie zadało cios straszliwy. Dzienniki poświęciły pierwsze swoje kolumny wiadomościom z Polski, dając do poznania, że warszawski mord jest tylko jednym z wielu przejawów anarchii polskiej i niezdolności Polski do życia samodzielnego. Na poczekaniu skonstruowano stanowczo rozłam **w armii polskiej**, i rozkolportowano telegram o rzekomem zamordwaniu Hallera. Zwłaszcza nacyonalistyczna prasa suggeruje czytelnikom na wszelki sposób ideję rozkładu wewnętrznego Polski. Łatwo zrozumieć, jak liczni wrogowie Polski wykorzystają mord warszawski w celach zdyskredytowania Polski i deprecyacyi Polski jako sojusznika politycznego... Niestety, pewne okoliczności zmuszają mnie do dyskrecyi — nie mogę tedy powołać się na bardzo autorytatywne i poważne nazwiska i źródła, stwierdzające niezbicie, jak kolosalny cios zadano powadze Polski przez zamordowanie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej — inspirowane (chociażby pośrednio) przez t. zw. „narodowy" obóz polski...

Ostatni wywiad z Prezydentem Narutowiczem

W przeddzień swej tragicznej **śmierci**, prezydent Narutowicz udzielił wywiadu **korespondentowi** paryskiego „Figara", p. de Chesmont. **Wywiad** ten podajemy w dosłownym **przekładzie za** „Polonią" paryską:

„Byłem zawsze z wielkim **podziwem dla** Francyi. Znaczną część życia **przepędziłem** w Szwajcaryi, a więc w ustawicznym **kontakcie** z Francyą.

Przyjaźń francusko-polska, wypływająca z instynktu, jest rzeczą drogocenną.

Przymierze francusko-polskie jest **nieodzowne** dla równowagi europejskiej. Tak jak nad tem przymierzem pracowałem ze **wszystkich sił** na stanowisku ministra spraw **zagranicznych, tak** i obecnie, jako naczelnika państwa, **będę** się **starał** pracować, by to przymierze uczynić **jeszcze** silniejszem i bardziej skutecznem.

Wyniesiony na najwyższy urząd, **mimo, iż się** o to nie ubiegałem, uważałem za swój **obowiązek** wobec kraju nie uchylać się od **wezwania, z którem** się do mnie zwrócono.

Mierzyłem trudności, które przedstawia spełnienie mego zadania; nawet się już z niemi trochę spotkałem. Te trudności nie potrafią mię odwieść od spełnienia obowiązków, które przyjąłem.

Położenie polityczne Polski na pierwszy rzut oka może się wydać nie do rozwiązania. Stronnictwa prawicowe i lewicowe, rozporządzające siłami mniej więcej równemi, dają dowody bezwzględnej nieustępliwości. A jednak mam przekonanie, że z chwilą ustąpienia gorączki, zrozumiałej wobec walk wyborczych, z chwilą, gdy zadanie pierwszego polskiego parlamentu zostanie pojęte przez każdego, będzie można wyszukać elementy konstytucyjne większości, która obecnie nie istnieje, ale którą należy koniecznie utworzyć. Temu zadaniu chcę się poświęcić. Ale trzeba dać czas namiętnościom, aby ostygły, a stronnictwom, aby znalazły orjentację. Dlatego pragnę wyszukać ministerjum istotnie prowizoryczne, ukonstytuowane bez względów politycznych, któreby po kilku tygodniach ustąpiło miejsca prawdziwemu gabinetowi parlamentarnemu, jak tylko większość będzie mogła się zebrać.

Nasze położenie ekonomiczne poprawia się szybko. Już Polska wystarcza sobie sama co do potrzeb zasadniczych. Chociaż życie jest jeszcze ciężkie dla wielkiej liczby obywateli, niema nędzy w ogólnem znaczeniu tego słowa, ani bezrobocia. Nasz wywóz, nieznaczny przed laty trzema, obecnie równoważy się z naszym przywozem. Jutro wywóz przerośnie przywóz. A wtedy położenie zmieni się na naszą korzyść.

Pozostaje kwestya finansów. Wartość naszej waluty nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Sądzę, że wpływa na to brak zaufania ze strony zagranicy. Poza naszemi granicami hypnotyzują ludzie nasze agitacye polityczne, a zapomina się o olbrzymiej pracy kraju.

Aby rozwiać to wrażenie, jest rzeczą nieodzowną, aby w krótkim czasie nastała równowaga polityczna, ułatwiająca utworzenie rządu możliwie tak silnego, jaki może istnieć w państwie parlamentarnem. Temu zadaniu pragnę więc poświęcić **się z udziałem wszystkich**, nie chcąc robić różnicy **między moimi** wczorajszymi przyjaciółmi a przeciwnikami.

Jeżeli potrafię urzeczywistnić tę konieczną harmonie polityczną, będę miał przeświadczenie, że pracowałem dla dobra mej Ojczyzny, a także dla dobra naszych sprzymierzeńców, którzy powinni mieć możność liczenia na nas, tak jak my liczymy na nich".

I pomyśleć, że tego człowieka, tak umiarkowanego, tak pojednawczo usposobionego — reakcya zamordowała!

EWA OSTROŁĘG

OBRAZKI

W DZIEŃ NOWOROCZNY

— Szczęścia, pomyślności na ten nowy rok!...

I młoda matka odchodzi od swego małego dziecięcia, aby dać grosz ostatni temu, kto przyszedł na ciemne poddasze z dobrem życzeniem. Och, długo trzyma w drżącej dłoni jedyny pieniądz, który jej pozostał w ten zimny dzień noworoczny.

Przed nią pustka, ciemna otchłań nieszczęścia... Znikąd pociechy, znikąd zmiłowania!... I oto nagle w mrok izdebki padły słowa życzliwe — zakwitły, jak kwiaty, zabrzmiały pogodnie, jak pieśń skowronka...

Coś zadrgało w duszy kobiety, przesłodkie łkanie wstrząsnęło nią całą; głowę schyliła na brzeg łóżeczka i łzy jakieś dobre, łaskawe z oczu płynąć poczęły. Zapomniała na chwilę o męce swej i niedoli — wydało jej się, że promień słońca spływa ku niej z nieba i otacza ją ciepłem złocistych blasków; że szumią drzewa w cichej modlitwie nad jej biedną, udręczoną głową — że wonie idą hen z lasów i gajów, a jej tak dobrze, tak dobrze...

— Szczęścia, pomyślności na ten nowy rok!...

Drgnęła, zbudzona z cudnego marzenia. Zniknęła wiosna; za oknem, bez szyby, mróz i zawierucha... w izdebce zimno, dziecie kwili żałośnie w gorączce, a tam, u proga stoi ktoś, kto przyszedł ze słowem przyjaznem, za które zapłacić trzeba...

I bierze ostatni swój grosz kobieta — długo w wynędzniałej dłoni go trzyma. Oddać musi — za tę chwilkę szczęścia, za krótkie złudzenie radości...

...Jawią jej się minione, dobre lata — ów dzień noworoczny, gdy, przybrana w biel oblubienicy, szła ufna, szczęśliwa na nowe życie. Widzi swój uśmiech promienny i jasne spojrzenie, słyszy cichy szept, tłumiony wzruszeniem:

— a iż cię nie opuszczę aż do śmierci...

Zapłacić trzeba za to wspomnienie, bo nic za darmo na świecie... Podnosi mgłą łzawą przysłonięte oczy i wyciąga dłoń drżącą z ostatnią monetą.

— Dziękuję pani.

— Odejdźcie z Bogiem...

Drzwi się zamknęły a ręka kobiety opadła bezsilnie. Gorzki i smutny uśmiech wykrzywił blade wargi. Powoli wraca do chorego dziecka, a usta jej szepcą cichutko, boleśnie:

— ...szczęścia, pomyślności — na ten nowy rok...

—ooo—

NAD KSIĘGĄ ŻYCIA

I znowu rok minął...

Nad otwartą księgą mego życia siedzę, czytam pożółkłe, stare karty i dumam... Tyle ich już przejrzałam i własne dzieje wspominam...

Snuje się pasmo dawnych dni przedemną — widzę odległe chwile, przeżyte niegdyś w smutku lub radości. I żal mi ich tak bardzo; wszystkie wydają mi się drogie i kochane. Dziś, kiedy patrzę na nie z oddalenia wabią mnie ku sobie, tęsknię za tem, co już przeminęło...

Rok po roku płynie i w księdze życia coraz to mniej, a mniej kart czystych.

Dalekoż do końca?... I cóż mi jeszcze los pisać będzie na białych kartkach przyszłości?...

Oto rok nowy; znów przejdzie zima, zakwitną fijołki i białe pierwosnki, znowu mi pachły będą kiście bzu, deszcz akacyi osypie skromnie i znowu upalne słońce letnie rozpłomieni ziemie, rozwoni się kwiecie lipowe, purpurą rozgorzą maki w złotych zbożach — a potem... liście opadną, smutek zawładnie sercem i rok nowy dziwnie się stanie zgrzybiałym.

Wówczas ja znów otworzę księgę swego życia i czytać będą w skupieniu. I tak, jak dzisiaj zapytam: — co dalej?...

Aż przyjdzie dzień, że nie zapragnę już wiedzieć, co jeszcze napisze los w księdze; zamknę ją gestem stanowczym i pewnym.

Przymknę powieki — zapomnę wszystko, com w niej wyczytała i nigdy już do niej nie zajrzę...

...A oto dziś znów rok przeminął...

—ooo—

O naprawie finansów polskich

Wywiad z posłem Diamandem

Jak zapowiada komunikat urzędowy — w najbliższych dniach ma się odbyć konferencya prezydenta ministrów ze wszystkimi b. ministrami skarbu, mająca na celu wyszukanie dróg ku naprawie finansów polskich.

Pragnąc usłyszeć opinję w tej kwestji tow. posła Diamanda, znakomitego ekonomisty, z którego zdaniem najwięksi przeciwnicy się liczą, — zwróciliśmy się do niego z zapytaniem, czy taka konferencja może przyniaść coś pozytywnego.

Tow. Diamand naprzód zbył interlokutora bajką o pewnym królu i ślepcu, a potem w sposób jasny wyłuszczył przyczyny ciężkiego położenia Polski, na które złożyły się nietylko nieumiejętna gospodarka wewnętrzna, ale także ogólno-światowy stan gospodarczy.

Oto co mówił tow. Diamand:

— Rząd polski traktuje kwestyę skarbu polskiego, jak gdyby rozwiązanie jej było sprawą mistyczną, jakąś zagadką, którą rozwiązać należy przy pomocy zaklęć czarodziejskich.

Tak nie jest.

Problem światowy finansowy i problem polskich finansów są rzeczami zbadanemi i droga, którą pójść by należało, jest znana.

O problemie światowym tutaj mówić trudno. Polega on na

PRZYPROWADZENIU EUROPY ŚRODKOWEJ DO RÓWNOWAGI GOSPODARCZEJ.

Trudność dotychczas niepokonaną stanowią t. zw. reparacye, to znaczy **odszkodowania**, bez których Francya, wedle twierdzeń jej mężów stanu, obejść się nie może, a których Niemcy według opinji swych statystów, płacić nie mogą.

Splot **współdziałań gospodarczych** świata nowoczesnego jest tak zawiły, że ta sprawa pozornie czysto franko-niemiecka, wstrząsa gospodarstwem Europy i Ameryki. Farmerzy Stanów Zjednoczonych, nie mogąc spieniężyć swych produktów, prą na rząd amerykański, ażeby przyczynił się do uporządkowania finansów europejskich. Interesy innych grup przeciwdziałają temu i **wszystkie te wstrząsy oddziaływują także na nas.**

Pozatem są kwestye gospodarcze czysto polskie, nad któremi zapanować by można i **nam pewną niezależność stworzyć, gdyby nie demagogja i blaga, stale uprawiana** przez prasę burżuazyjną, bardzo możną ze względu na jej poczytność w społeczeństwie politycznie tak mało wyrobionem. Stąd w szerokich warstwach społecznych brak świadomości położenia i środków zaradczych.

Z drugiej strony

NIECHĘĆ PŁACENIA PODATKÓW

Podatek gruntowy, podatek z ról, pól i lasów państwa polskiego nie przynosi dwudziestej części podatku od wódki. **Konsument jednego kilograma cukru płaci tyle podatku, co przeciętnych 12 morgów gruntu.**

Więc powiedzmy otwarcie:

NIE CHCĄ UPORZĄDKOWAĆ SKARBU POLSKIEGO

to znaczy nie chcą ci, którzy stanowią ogromną większość Sejmu ustawodawczego i dzisiejszego.

Trzeba powiedzieć prawdę, wszyscy, oprócz **skrajnej lewicy**, wszyscy wraz z chadekami, z wyjątkiem **reprezentantów klasy robotniczej.**

Dodajmy do tego jeszcze

NIEŁAD ADMINISTRACYJNY

często i złą wolę a zrozumiemy, dlaczego nie przystępujemy do uporządkowania finansów państwa.

Od czasu do czasu tworzymy pozory.

— Więc sytuacya bez ratunku? — pytam szanownego posła.

— Mimo wszystko.

NIE UWAŻAM SYTUACJI ZA BEZNADZIEJNĄ

— brzmiała odpowiedź. Drogę wskazała ostatnia Rada Naczelna PPS.

Trzeba:

1) **zorganizować społeczeństwo**, aby mogło się przeciwstawić zakusom reakcji.

2) Stworzyć organa do **walki z korupcyą** administracyjną.

3) Najpierwsze i najważniejsze: **podnieść kulturę polityczną.** PPS dąży do tego celu drogą utworzenia wielkiej wszechnicy robotniczej, obejmującej cały kraj.

Program ten partyi socyalistycznej winien być programem całej Polski demokratycznej. **Tędy droga do naprawy finansów polskich.**

— Ale to są plany, na których zrealizowanie trzeba trochę poczekać, czyż więc zainicyowana konferencja będzie bezcelowa?

Tow. Diamand zamyślił się chwilę, poczem odrzekł:

— Czy konferencja byłych ministrów skarbu pomyślne przyniesie skutki, to przewidzieć bardzo trudno. Może niejeden z tych panów podczas emerytury zastanowił się głębiej nad problemami, stanowiącymi przedmiot konferencji.

Zacytuję tutaj kilka liczb z mego **Vademecum.** Może one zastąpią krytykę byłych ministrów.

Minister skarbu **Englich** objął w I. kwartale 1919 r. rządy z długiem 119 milionów marek, a pozostawił **400 milionów** długu, minister **Karpiński**, który rządził w II. kwartale tego samego roku, objął 400 miljonów a pozostawił **1025 miljonów** długu. Do końca roku 1919 rządził **Biliński** i powiększył dług z odebranych 1925 na **5375 miljonów** marek, **Grabski** rządził prawie cały rok 1920 i powiększył dług do **50 miljardów, Steczkowski** przez pierwszych 9 miesięcy 1921 roku zdołał **potroić dług,** dociągnąwszy go do **140 miljardów. Michalski** podniósł splendor finansów polskich do [illegible] marek długu.

Wobec tego, że poprzednicy zawsze powiększali długi w czasie swojego rządzenia do kilkukrotności i p. min. **Jastrzębski** w czasie półrocznego urzędowania nie pozostawał poza nimi w tyle. Długi państwa przedstawiają wielokrotność długu, pozostawionego przez Michalskiego.

Rozmowa zakończyła się oświadczeniem tow. dra Diamanda, że w seryi artykułów o drożyźnie omówi bardziej szczegółowo niejedną z kwestyj poruszonych w wywiadzie. **W.**

Apetyt na władzę

Przez cały czas akcyi wyborczej do Sejmu prawica wygrywała na jedną nutę: lewica dotychczas rządziła w Polsce, lewica ponosi odpowiedzialność za wszystko zło, którego w Polsce tyle się nazbierało, lewica zawiniła spadek marki, lewica spowodowała drożyznę. Wybierzcie nas, tj. stronnictwa ugrupowane w chrześcijańskiej jedności narodowej, woła prawica, a wszystko w Polsce odmieni się na lepsze, nastaną błogosławione czasy.

Nawoływania te pozostały wśród wyborców bez echa. Prawica nie uzyskała większości; uzyskała dużo mandatów, ale nie tyle, aby o własnej sile przystąpić do utworzenia rządu. Prawica chce jednak koniecznie rządzić; jej apetyt na władzę jest tak wielki, że gotowa zrzec się pretensyi do rządzenia na własną rękę, szukając na wszystkie strony, z kim mogłaby się sprzągnąć, aby bodaj do spółki zaspokoić swój głód władzy.

Wyrazem tych apetytów jest „Rzeczpospolita", która umieściła moc artykułów, wszystkie na temat utworzenia większości i wyłonienia z niego rządu. Dla tego najgłośniejszego organu chjeny żaden z dotychczasowych — po wyborach — rządów nie jest dogodny: nie odpowiadały jej rządy Nowaka, nie zadowolił jej krótkotrwały rząd Darowskiego, nie może pogodzić się z istnieniem obecnego rządu Sikorskiego. Całkiem naturalnie. Bo jakiekolwiek te rządy były, w żadnym razie nie były całkiem prawicowe, nie opierały się na większości, w skład której wchodziłaby i prawica, nie było w niej nawet — p. Strońskiego, który jest naturalnie tak bezinteresowny, że dla innych dobija się o udział w rządzie, o najskromniejszą bodaj tekę.

W numerze z 30 grudnia „Rzeczpospolita" aż w dwóch miejscach walkuje ten temat: raz robi to „sam" p. Stroński, drugi raz wspomina o tem z okazyi omówienia zasad uchwalonych przez PSL. W pierwszym artykule o wiele mówiącym tytule „O Rząd" p. Stroński, wymieniając wady poprzednich, nieparlamentarnych, przejściowych rządów, dochodzi do konkluzyi, że pierwszą rzeczą obecnie jest

„...jak najrychlejsze zebranie się Sejmu, przeprowadzenie narad ze stronnictwami, powołanie Rządu na tej podstawie."

O czemkolwiek „Rzeczpospolita" by pisała, zawsze wróci do starego „caeterum censeo" — musi się utworzyć większość, musi z niej powstać rząd, naturalnie rząd, w którym partye chjenowe zajmowałyby należne im miejsce. Bo jakże! Obiecywało się podczas wyborów złote góry, gdy PT. wyborcy będą głosować masowo na ósemkę, trąbiono o zwycięstwie narodowem, a tu klapa! Niema rządu i niema w nim tych, którzy w pocie czoła udowadniali czarno na białem, że im właśnie musi lwia część tego rządu przypaść! A bodajże z takimi widokami...

Kto z obowiązku albo z własnej ochoty dla poznania woltyżerstwa piórowego czyta organa prawicowe, musiał z ich wylewów dojść do przekonania, że nieziszczenie się ich marzeń i zamierzeń gotowo wywołać u nich stan chorobliwy, po poprostu — śmierć głodową. Współczujemy z chorymi a już śmierci największemu wrogowi nie życzymy, dlatego z niepokojem śledzimy stan zapalny, w jaki prawica coraz bardziej zapada. Spieszy się jej okrutnie. Nawet do 10 stycznia, do dnia prawdopodobnego zebrania się Sejmu czekać nie może. Bo tymczasem rządy sprawuje p. Sikorski, ba — usadawia się coraz silniej w siodle, już przystępuje do naprawy państwa, a prawica miałaby z założonemi rękami przypatrywać się temu zgorszeniu, temu panoszeniu się [illegible] na miejscach, które wedle prawa [illegible] jej się należą? Nigdy! Trzeba koniecznie coś zrobić, trzeba — szukać sprzymierzeńców. Lepsza bodaj cząstka władzy, niż ciągły na nią apetyt.

I na tej drodze idąc, twarda, zasadnicza prawica zaczyna wchodzić w kompromisy — z sobą samą. Pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, jako że na niego głosowały i mniejszości narodowe, nie uznawała i doczekała się — tylko tragem? — że usunął się z drogi. Drugiego prezydenta, choć w tensam sposób i tymisamymi głosami wybranego, uznaje i apeluje do niego łzawo, aby autorytetem swoim, prawem swojem skłonił stronnictwa do utworzenia takiej większości, z której mógłby wyjść rząd parlamentarny. To już nie jest „ich prezydent"; to jest prezydent całej Polski, dopóki nie okaże się, że nie zechce być prezydentem po myśli i po sercu prawicy. Ona, która tak przykroiła konstytucyę, że prezydenta obrała ze wszystkich niemal praw, teraz gotowa nadać temu prezydentowi wszystkie prawa, byleby z nich zrobił na jej korzyść użytek!

W ten sposób jedna strona kwestyi byłaby załatwioną; trzeba szukać sposobu na załatwienie drugiej, tj. na spreparowanie większości. Pod tym względem prawica ma „zasady". Ona to przez tubę swą nazywającą się „Gazetą Warszawską" zaraz po wyborach sklasyfikowała PSL. jako nienależące do lewicy, nazwała takie przydzielenie partyi chłopskiej „obrazą" dla chłopa polskiego. Sama więc zrobiła sobie sprzymierzeńca — szkoda tylko, że dotąd nie znalazła wzajemności. Ale — jak powiedział Boy — my mamy czas (nie przez wielkie C). Chłopi się nawrócą, albo zostaną nawróceni, nie oprą się, gdy z jednej strony zacznie na nich napierać np. prezydent Rzeczypospolitej, a z drugiej p. Stroński — o ile chłopi jego organ czytają w tym sensie, w jakim chciałby być czytany.

Dotychczas jakoś nie widać, aby chłopi z obozu p. Witosa byli skłonni na umizgi prawicy odpowiedzieć czynem. Wybór w porozumieniu z prawicą marszałków Sejmu i Senatu powetowany został głosowaniem Piasta przy obydwu wyborach prezydenta Rzeczypospolitej przeciw prawicy; na trzy błagalne pisma chjeny o połączenie się dla utworzenia większości Piast nie dał odpowiedzi — chjena nie dała za wygrane i poraz czwarty ponowiła swe prośby. Co Piast ostatecznie pocznie? Wedle obecnego stanu rzeczy w łonie Piasta walczą ze sobą dwa kierunki: jeden za porozumieniem z chjeną, drugi przeciw. Oficyalny organ Piastowców „Kuryer Lwowski" w następujący sposób charakteryzuje rozbieżną politykę PSL:

„Zatem linja „Piasta" jest dotąd zygzakowatą, niezdecydowaną. Raz na prawo, dwa razy na lewo. W łonie samego „Piasta" — jest to publiczną tajemnicą — wre walka wewnętrzna. Są zapaleni zwolennicy tworzenia rządu z prawicą, są zwolennicy rządów z lewicą — jest grupa niezdeklarowanych, którzy przechylają się raz na tą, drugi raz na ową stronę."

Co będzie, jeżeli kierunek antychjenowy weźmie górę? Niezaspokojony apetyt może wywołać smutne następstwa i o te właśnie prawica ma najwięcej obawy. Trzy różne stronnictwa pod jednym kapeluszem — to nie przelewki. Może się zdarzyć jakiś buncik, jakiś rozłamek, a wówczas pożegnać się trzeba będze z szyldem największego „stronnictwa narodowego", trzeba będzie spokornieć i zadowolić się rolą opozycyi. Co to za gorzki chleb, taka opozycya! Nawet przy najlepszym apetycie długo na tak suchej strawie nie da się wytrzymać.

Powiatowa Kasa Chorych w Krośnie.

Ogłoszenie.

Rada (Walne Zebranie Delegatów) Powiatowej Kasy Chorych w Krośnie na posiedzeniu w dniu 17 grudnia 1922 uchwaliła ponowną zmianę statutu przez przesunięcie górnej granicy zarobku podlegającego obowiązkowi ubezpieczenia do Mk 12.000 dziennie.

Wobec tego wzywa się wszystkich P. T. Pracodawców jak: Zarządy kopalń i przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i budowlanych, oraz instytucye finansowe, kupców, właścicieli dóbr, adwokatów, osoby prywatne zatrudniające służbę domową, stałą i dochodzącą, rękodzielników. Władze samorządowe i gminne oraz instytucje społeczne i religijne itd., by w terminie **do 8 stycznia 1923** złożyli w biurze Powiatowej Kasy Chorych spisy wszystkich u siebie zatrudnionych osób, podając imię i nazwisko pracownika, datę wstąpienia do pracy i wysokość dziennego lub miesięcznego zarobku **w dniu 1 stycznia 1923**, wraz z wszelkiemi dodatkami w gotówce i naturze.

Przypomina się również, że wszelkie zmiany poborów, o ile nie przewyższają jeszcze kwoty Mk 12.000 dziennie lub Mk 300.000 miesięcznie, oraz nowo przyjętych lub zwolnionych pracowników, należy zgłaszać w Kasie Chorych do dni 3 pod rygorem kar w ustawie z dnia 19 maja 1920 Dz. U. Rzp. Nr 44 poz. 272 przewidzianych

Powiatowa Kasa Chorych w Krośnie.

Jan Gnida m. p. Dyrektor Kasy. **Piotr Kucharski** m. p. Przewodniczący Zarządu

2498

Podziękowanie.

WP. M. TILLEMAN
specjalista i wynalazca nowoczesnych bandaży
w Krakowie, Szlak 39.

Spieszę wyrazić Szan. Panu serdeczne podziękowanie za całkowite wyleczenie mnie z przestarzałej przepukliny wielkości głowy dziecka, na którą przeszło 15 lat cierpiałem.

Obarczony tą straszną chorobą, używałem różnych bandaży, które jeszcze mój stan pogarszały. Obecnie po kilkumiesięcznem używaniu bandażu Pańskiego systemu jestem zupełnie zdrów tak, że każdej pracy fizycznej podjąć się mogę.

Pozostaję z całego serca wdzięczny

Józef Babula
właść. piekarni wiedeńskiej w Rzeszowie

Jak wygląda „podwyżka" na styczeń dla pracowników państwowych

Związek Zawodowy kolejarzy (ZZK) w połączeniu z innemi związkami pracowników państwowych, wchodzącymi w skład komisyi porozumiewawczej, czynił starania u rządu celem wyrównania poborów na grudzień o 36'3 proc. w stosunku do listopada oraz wypłacenia wszystkim pracownikom państwowym, w ich liczbie i kolejowym, **jednorazowego dodatku świątecznego** w formie 13-ej pensyi. Rząd, mimo że o wzroście drożyzny wiedział oraz rozporządzał przekonywującym materyałem dowodowym, dostarczonym przez komisyę porozumiewawczą, postulaty zgłoszone **odrzucił** i ziamiast całkowitej 13 pensyi oraz dodatku wyrównowczego, wypłacił pracownikom państwowym zaledwie 50 proc. poborów listopadowych, traktujac tę wypłatę jako „dodatek świąteczny". W ten sposób pracownicy zostali pozbawieni nieodzownej uwarunkowanej drożyzną podwyżki na grudzień, oraz stracili drugą połówkę dodatku świątecznego.

Ponieważ w dalszym ciągu drożyzna niepomiernie wzrastała, a zwłaszcza w okresie przedświątecznym dochodziła wprost do katastrofalnych rozmiarów, przeto na skutek dalszych starań komisyi porozumiewawczej i ZZK rząd zgodził się wypłacić pobory styczniowe w rozmiarze uposażenia za **październik, zwiększonego o 100 procent.**

Na efekt wygląda to dużo. Sto procent podwyżki! Opinia publiczna nieściśle poinformowana przez prasę zrozumiała, że pracownicy państwowi otrzymują w styczniu uposażenie podwójnie zwiększone. W gruncie rzeczy otrzymają oni zdwojone pobory w normie październikowej, co wynosi **zaledwie 2'56 proc. zwyżki w porównaniu z tem, co otrzymali w grudniu.**

Nieprawdziwe wiadomości o wysokości pobieranego przez pracowników państwowych uposażenia wyrządzają im podwójną krzywdę: z jednej strony wszelakiego rodzaju paskarstwo na wieść o powiększeniu płac tak dużego zastępu konsumentów, jakimi są pracownicy państwowi, podbijają w górę ceny, z drugiej strony opinia publiczna poinformowana fałszywie o jakoby znaczej poprawie płac pracowników państwowych, odnosi się nieżyczliwie do wysuwanych przez nich dalszych żądań poprawy bytu wywoływanych stałym wzrostem drożyzny.

Zaznaczyć należy, że wzrost drożyzny w grudniu przekroczy niewątpliwie 30 proc. w stosunku do listopada.

F. LAZARUSÓWNA

BURZA W LESIE

Oto polski las szumi cicho i złowrogo
A niespokojne ptactwo krąży nad gniazdami.
Pociemniało przed burzą, las sępi się srogo,
Drzewa postanowiły zmierzyć się z wichrami.

To godzina zarania, a jednak nie świta,
Bo przylata wichura okiełzana nocą.
Las stoi w pogotowiu, on burzę powita
Choćby go piorunami wstrząsała swą mocą.

Padł sygnał tam na niebie! Błyskawic to węże
A po nich grzmot za grzmotem wstrząsa lasu
[krańce.
Burza ma swe fortele, ma swoje oręże
I tumanami kurzu usypuje szańce!

Padł piorun jeden, drugi, upadł piorun trzeci,
A drzewa ciągle stoją jakby w pogotowiu,
Czasem tylko, gdzieś z szczytu jakiś listek zleci,
Lub błysk oświetli chmurę koloru ołowiu.

Nagle zaskomlił wicher i leci do boju,
Wrył się w ziemię i gwiżdże i pył w niebo ciska
A las stoi ponury w dostojnym spokoju
Pomimo, że jest burza, że grzmi i że błyska.

Zawierucha wzburzona tą postawą lasu
Na wszystkich, wszystkich liściach zagrała hymn
[wojny,
Chce wykorzystać chwile burzliwego czasu,
Ale las, las nasz polski jest dalej spokojny!

Wśród aksamitnej nocy las stoi bez trwogi
Nie nęka go ta burza co w łonie mu gości
Niech pluje tumanami, niech zamiata drogi,
Bo ten gniew i te wycia to dowód słabości.

I czuwa las dostojny pewny swojej siły
Rozkrzyżował gałęzie i ptactwo osłania,
Z walczących chyba burza zejdzie do mogiły
A wszystkie, wszystkie drzewa skąpie blask
[zarania.

Las odgadł. Burza przeszła. Szelesty przebrzmiały.
Oprócz szumu potoka już nic się nie słyszy,
Nie gwiżdże już wichura na czeluściach skały
A las stoi dostojny w uroczystej ciszy.

Z sali sądowej

Kraków, 31 grudnia.

WIELKIE KRADZIEŻE W KRAKOWIE

(k) Wczoraj odbył się dalszy ciąg odroczonej onegdaj rozprawy przed sądem okręgowym karnym w Krakowie przeciw szajce złodziei, którzy skradli brylanty u p. Bieg[le]isen[o]wej, oraz popełnili szereg innych krad[zie]ży. Po cał[o]dziennej rozprawie ogłoszono wyrok, którym uznano Barana winnym kradzieży u p. Biegeleisenowej. Przyjęto jednak, że Baran kradzieży tej nie popełnił sam, lecz w towarzystwie Chmiela. Nadto zasądzono Barana za inne kradzieże. Tak więc Baran został zasądzony na 3 lata więzienia, Chmiel ze względu na poprzednią karę 4 lata nie dostał żadnej kary dodatkowej. Serecki i Jasielska zostali skazani każde na 6 miesięcy więzienia. Roman Ćwik został uwolniony. Bronili: Chmiela dr Meller, Barana dr Ordyński, Sereckiego dr Klimecki Jasielską dr Dunkelblum, zaś Ćwika dr Heski.

Do Szan. Biur dzienników

Celem uregulowania nakładu, prosimy o jak najszybsze zawiadomienie o ilości mających się wysyłać egzemplarzy.

Równocześnie zawiadamiamy, iż zwroty przyjmujemy tylko w wysokości 10 procent.

ADMINISTRACJA „NAPRZODU"

Sprawy partyjne

KONFERENCYĘ W SPRAWIE ORGANIZACYI KOBIET zwołuje Komitet Obwodowy PPS Zachodniej Małopolski na **DZIEŃ 7 STYCZNIA 1923 R.**, na godz. 9 rano, do sali Domu Robotniczego w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5. Referentki: Tow. **Zofia Praussowa, poseł m. Warszawy** i tow. **Dora Kłuszyńska, ławniczka m. Łodzi.** Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne, dlatego wzywamy wszystkie komitety miejscowe do bezwarunkowego obesłania konferencyi. Każdy komitet ma prawo do wysłania delegacyi z 5 osób — towarzyszek i towarzyszów, których należy zaopatrzyć w odpowiednie mandaty.

Komitet Obwodowy PPS Zachodniej Małopolski:
Senator **Jan Englisch**, przewodniczący, **Zygmunt Klemensiewicz**, sekretarz.

KRONIKA

Kraków, 31 grudnia.

SERDECZNE ŻYCZENIA POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU zasyłamy wszystkim Abonentom i Przyjaciołom „Naprzodu".

Redakcja i Administracja.

—ooo—

NAJBLIŻSZY NUMER „NAPRZODU" wyjdzie z druku we wtorek 2 stycznia o godzinie 6 rano (z datą dnia następnego).

—ooo—

Konfiskata „Naprzodu"

Wczorajszy numer „Naprzodu" uległ konfiskacie. Mianowicie w artykule p. t. „Civilbagage" pan prokurator Brason skonfiskował trzy czwarte treści.

—ooo—

Niewypłacenie pensyj urzędnikom

Wśród urzędników krakowskich powstało bardzo słuszne rozgoryczenie i oburzenie z powodu niewypłacenia pensyi noworocznej. Zwłoka w wypłacie nastąpiła podobno z powodu niewygotowania na czas list płatniczych i oświadczenia kasy Izby skarbowej, że niema pieniędzy.

Niedołęstwo i ślamazarność Izby skarbowej jest w tym wypadku doprawdy potępienia godna. Tysiące rodzin urzędniczych z tego powodu pozbawione będą przez parę dni świąt prawie że środków do życia.

—ooo—

BOGU CZY MAMMONOWI? Z kół nauczycielskich donoszą nam o ciekawem zdarzeniu, świadczącem o notorycznej już „bezinteresowności" finansowej duchowieństwa naszego. Mianowicie w jednej z krakowskich szkół powszechnych postanowiło grono nauczycielskie uczcić dzień imienin dyrektora nabożeństwem. Zwrócono się z prośbą o pomoc do katechety zakładu, który nie odmówił wprawdzie propozycyi, polikwidował sobie jednak „wysiłek" kwotą 5000 mk., które zapłacić musieli współkoledzy. Podajemy wypadek ten bez komentarzy, dodając tylko, że wspomniany katecheta, tak czuły na punkcie dochodów własnych, bojkotuje stale i zasadniczo wszystkie składki grona na cele humanitarne.

OMYŁKI W DATACH. We wczorajszym numerze „Naprzodu" zakradła się omyłka do telegramu donoszącego o ogłoszeniu w „Monitorze" rozporządzenia o wprowadzeniu waluty polskiej na Górnym Śląsku: ma ona tam zostać wprowadzona nie od 1 stycznia, lecz od 1 listopada 1923. Również w onegdajszym numerze „Naprzodu" w nekrologu tow. Malinowskiego datę przedednia jego wyjazdu do Zakopanego wydrukowano 11 grudnia zamiast 11 listopada.

WIELKA REDUTA PRASY. Jak było do przewidzenia teogroczna reduta prasy niezwykle zainteresowała stałych bywalców na redutach dziennikarskich. W przyszłym tygodniu Syndykat dziennikarzy krakowskich poda ciekawe szczegóły co do niespodzianek, jakie spotkają gości redutowych na tegorocznej zabawie dziennikarskiej w salach Starego Teatru, w dzień 1-go lutego.

ZBIÓRKA NA POGOTOWIE RATUNKOWE. W dniu dzisiejszym tj. w wieczór Sylwestrowy odbędzie się tradycyjna zbiórka na pogotowie ratunkowe po teatrach i lokalach rozrywkowych. W dzień Nowego Roku zbierać będą lekarze pogotowia datki, a w tramwajach będzie można dobrowolnie do biletu jazdy dopłacać pewną kwotę na pogotowie ratunkowe.

(k) **SPIS LOKATORÓW DLA WYMIARU PODATKÓW OD LOKALI ZA R. 1923.** Magistrat krakowski oplakatował na murach miasta obwieszczenie w sprawie spisu lokatorów dla wymiaru podatku od lokali za r. 1923. Celem przeprowadzenia spisu magistrat doręczy właścicielom realności listy lokatorów, które wypełnić należy według stanu z dnia 15 grudnia 1922, a następnie złożyć w dniach 9 i 10 stycznia 1923 w przynależnych komisaryatach obwodowych. Celem uwolnienia od podatków lokali zajętych przez instytucye naukowe, oświatowe i dobroczynne, lokali w domach nowo wybudowanych i dobudowanych po 1 stycznia 1919, oraz lokali, zajętych przez cudzoziemskich przedstawicieli dyplomatycznych, magistrat wzywa interesowane osoby, by do 17 stycznia 1923 zgłosiły pisemnie żądanie uwolnienia od podatku, zajmowanych przez nie lokali. Za złożenie fałszywych zeznań w sprawach podatku od lokali, winni będą karani grzywną od 1 miliona mk., ewentualnie aresztem do 3 miesięcy.

Aprowizacya miasta Krakowa w r. 1922

(k) Jak wiadomo miejskie biuro aprowizacyjne posiada na Warszawskiem olbrzymie składy, w których sprzedaje miasto w swoim zarządzie węgiel, drzewo i cukier, a w wielkiej piekarni miejskiej odbywa się wypiek chleba dla mieszkańców Krakowa. Wskutek akcyi wicepr. tow. dr Bobrowskiego biedniejsza ludność naszego miasta, zakłady miejskie i państwowe, oraz ochronki i inne instytucye dobroczynne zaopatrują się w magazynach miejskich w węgiel i drzewo, które sprzedawane są po cenach o wiele niższych, niż u handlarzy. Również dobrodziejstwem dla biednej ludności Krakowa jest sprzedaż chleba po cenach o wiele niższych, niż w piekarniach prywatnych. Wreszcie wspomnieć należy, że w czasach, gdy w całym kraju brak było cukru, miejskie biuro aprowizacyjne sprowadziło cukier i sprzedawało go dla całej ludności Krakowa w specyalnie urządzonych sklepach miejskich w mieście. Wedle obliczeń statystycznych w czasie od 1 stycznia do 30 listopada 1922 roku sprzedało miejskie biuro aprowizacyjne mieszkańcom Krakowa 9.720 wagonów węgla, 754 wagonów drzewa, 3,190.900 kg. cukru i 1,188.070 kg. chleba. W czasie powyższego okresu sprzedano towaru za łączną kwotę 2 miliardy 300 milionów marek.

Jak widać z powyższych zestawień, miejskie biuro aprowizacyjne jest instytucyą nader użyteczną, a nawet rzec można niezbędną dla naszego miasta, zwłaszcza w tych czasach, gdzie orgja drożyzny w niewytłumaczony sposób szaleje. — W końcu zaznaczyć należy, że zakłady miejskiego biura aprowizacyjnego posiadają na Warszawskiem suche i wielkie baraki dla przechowywania towarów, oraz piły elektryczne do przepiłowywania drzewa na opał.

Sprzedaż skonfiskowanej nierogacizny

(k) Przez cały dzień wczorajszy w jatkach Spółdzielni, kolejowych i miejskich sprzedawano skonfiskowaną onegdaj nierogaciznę. Przed jatkami tworzyły się olbrzymie ogonki, czekających na swoją kolej amatorów wieprzowiny. Resztę mięsa wieprzowego sprzedawać się będzie po Nowym Roku.

Niepoprawni rzeźnicy

(k) Wczoraj w dalszym ciągu mimo uchwalonego nowego cennika na mięso, niektórzy tylko rzeźnicy otworzyli sklepy i sprzedawali je, jednak przeważnie po wyższych cenach, niż uchwalono. Tak dalej być nie może! Gdzie władze? Czy chcą one doprowadzić do ostateczności ludność Krakowa? Bierny opór rzeźników powinno się zgnieść bezwzględnie, by ludność naszego miasta wiedziała, że prawo jeszcze istnieje!

Gdzie list pasterski biskupa Sapiehy?

Po zamordowaniu prezydenta Narutowicza doniosły niektóre dzienniki o wydaniu listu pasterskiego przez księcia biskupa Sapiehę, który miał rzekomo napiętnować ohydny mord, dokonany przez fanatycznego endeka na najwyższym przedstawicielu Rzeczypospolitej, oraz wezwać wiernych do modłów. Otóż stwierdzić należy, że podobny list pasterski książę biskup Sapieha zupełnie nie wydał, uważając zapewne całą tą smutną sprawę za niezbyt ważną i wzruszającą, podobnie jak chjena, która przyjęła wieść o okropnym wypadku ze zdumiewającym spokojem. Przypomnijmy tu choćby zachowanie się księdza prałata Lutosławskiego, który jako przewodniczący sejmowej komisyi konstytucyjnej, w czasie posiedzenia, gdy poseł tow. Lieberman otrzymawszy wstrząsającą wieść chciał ją zakomunikować posłom — stanowczo wystąpił przeciw odczytywaniu tej wiadomości, usiłując kontynuować posiedzenie dalej, jak gdyby nic niespodziewanego i strasznego nie zaszło!

Jeden z biskupów ósemkowych na wiadomość o zamordowaniu prezydenta Narutowicza wydał pełen troski i obawy okrzyk: **„Boję się o moje szyby"!**

Zachowanie się kleru było wobec tych strasznych przeżyć młodej Rzeczypospolitej conajmniej bardzo dziwne. Nic też zatem dziwnego, że list pasterski księcia biskupa Sapehy, o którym doniesiono, **zupełnie nie był wydany!** A przecież nawet kardynał Kakowski, w tym smutnym dla państwa momencie, wydał, wprawdzie bardzo słabe, ale potępiające przecież wymierzoną przeciwko państwu zbrodnię, orędzie, tylko krakowski biskup rezydujący tuż pod murami panteonu wawelskiego, zbył cały ten bolesny dla państwa i narodu cios — grobowem milczeniem.

Milczenie to jest jednak ze względu na przynależność partyjną księcia bardzo wymowne...

Wypędzają wiernych z kościoła

Czy może masoni, socyaliści? Myliłby się grubo, ktoby tak sądził. Zadanie to spełniają znakomicie sami... księża rzymsko-katoliccy! Nie dość, że wstrętną agitacyą i nadużywaniem wpływu religijnego przy spowiedzi zniechęcają wiernych do konfesyonału, — każde uroczyste nabożeństwo muszą zamącić nienawistnymi atakami z ambony, atakami na państwo, rząd i ruch robotniczy. Ataki te wichrzycielskie ten mają skutek, że rozgoryczają wiernych, którzy aby uniknąć przykrych wrażeń, jakie odnosić muszą przy słuchaniu kalumnji, rzucanych z ambony, unikają lub coraz rzadziej odwiedzają świątynię.

Oto świeży fakt wichrzenia kleszego.

W święto św. Szczepana w kościele św. Katarzyny w Krakowie ks. Guzik, Augustyanin, w „kazaniu" zaatakował rząd polski za to, że podwyższa pensye tylko urzędnikom, nie podnosząc wcale płac księżom.

W ciągu wywyślań nie oszczędził ten „kaznodzieja" i „Naprzodu", nawołując obecnych w kościele, aby nie czytali tego pisma, gdyż ono nazywa księży „chjeną" i krytykuje postępowanie biskupa. Taki oto temat do kazania obrał sobie ks. Guzik na święto św. Szczepana, profanując świątynię, która przecie dla głoszenia słowa Bożego wiernym wzniesioną została. Zaznaczyć należy, że kościół św. Katarzyny nie cieszy się silną frekwencyą wiernych i tylko garść robotników tam zachodzi, gdyż burżuazja omija kościoły. Do tej garstki robotników wymyślał ks. Augustjanin na rząd i socyalistów, wzbudzając pośród słuchaczów wstręt do podobnych kazań i oburzenie, starając się jakby i tę garstkę proletaryuszów zniechęcić do kościoła.

Jeżeli tak dalej konsekwentnie kler rzymski agitować będzie w kościołach, to doczeka się tego, że podobnych kazań nie będzie miał do kogo wygłaszać, gdyż w zamienionych przez kler na kuźnie agitacyjne świątyniach pozostaną tylko księża, agitatorzy „chjeny" w rodzaju ks. Guzika, Augustjanina...

—ooo—

CIĄGNIENIE MILIONÓWKI. Przy sobotniem ciągnieniu milionówki padła wygrana na Nr. 4554472, sprzedany w PKKP w Warszawie.

O ZWOLNIENIE KONI OD WOJSKA. W myśl rozporządzenia wykonawczego do ustawy o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych na rzecz Państwa, podania o zwolnienie koni uznanych przy ostatnim przeglądzie za zdatne, od świadczeń na potrzeby wojska można wnosić do władzy administracyjnej I. instancyi właściwej dla miejsca zamieszkania posiadacza zwierząt pociągowych w terminach: po ukończeniu ostatniego przeglądu do dwóch tygodni — o ile zaś tytuł do zwolnienia powstał po przeglądzie do dwóch tygodni od dnia powstania tytułu. Prośby wniesione po tych terminach będą odrzucane bez rozpatrywania. Tytuł do starania się o zwolnienie od obowiązkowego świadczenia stanowi ważny interes służby publicznej.

NOWOROCZNY WIECZOREK MUZYKALNO-WOKALNY, odbędzie się staraniem „Lutni" robotniczej w sali przy ul. Dunajwskiego 5, w dniu 1-go stycznia. Współudział w wieczorku oprócz „Lutni" robotniczej, która daje szeroki repertuar pieśni, biorą prof. Bobilewicz, St. Bobula, Leopold Zbucki art. teatru miejskiego, Seweryn Michałowski art. teatru Bagatela. Kierownictwo artystyczne: prof. Konior. Początek o godz. 5 popoł.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj popołudniu o godz. 3'30 „Betleem polskie“ L. Rydla, które powtórzone będzie jutro w poniedziałek popołudniu. Dzisaj i jutro wieczór „Popas Króla Jegomości“ Adama Grzymały-Siedleckiego wystawiony w nowych dekoracyach p. Pronaszki w wykonaniu pp. Pancewiczowej, Białkowskiego, Brackiego, Kułakowskiego, Zbuckiego itd. „Popas“ grany będzie w przyszłym tygodniu we środę, piątek i sobotę. We wtorek „Ingeborga“ K. Goetza.

Z TEATRU BAGATELA. Dziś w niedzielę 3 przedstawienia: popoł. o 4 „Świt, dzień i noc“, w wykonaniu pp. Malickiej i Węgierki, o 8 wieczorem i 11 w nocy wieczór i noc sylwestrowa z gościnnym występem: Pikusia-Ursteina i Mary Korskiej art. warsz. teatru „Qui pro q. E. Koszutskiego, Z. Faliszewskiej, Martówny, Wojnara (z teatru opera i operetka) i J. Baranowskiego. Na program złożą się: wesołe sketsche w wykonaniu pp. Malickiej, Skalskiej, Nowackiego, Solarskiego, Winklera, Ratschki, Turskiego, Pietruszyńskiego, Wesołowskiego i in. W części humorystyczno-wokalnej wystąpią oprócz gości warszawskich pp. Ordyńska, Kaden, Michałowski i in. Niewielką ilość pozostałych biletów sprzedaje kasa teatru przez dzień cały.

PREMIERA W BAGATELI. We wtorek 2 stycznia wchodzi na repertuar farsa francuska „Panna Mamusia“ Verneuilla w przekładzie Włodzimierza Perzyńskiego, w reżyseryi u. Dobrzańskiego. Tytułową rolę odtworzy p. Malicka, resztę obsady tworzą pp. Stępowska, Romówna, Dobrzański, Kaden, Wesołowski i in.

OPERA I OPERETKA. Dziś w niedzielę trzy przedstawienia: o godz. 3'30 popoł. „Cyganerya“, o godz. 7'30 wieczór „Bajadera“ z gościnnym występem p. Heleny Miłowskiej i o godz. 11 w nocy „Wesoła Noc Sylwestrowa pod Czarnym Kotem“. Jutro w dzień Nowego Roku o godz. 3'30 popoł. „Sprzedana narzeczona“, o godz. 7'30 wieczór „Bajadera“ z gościnnym występem p. Heleny Miłowskiej.

W STARYM TEATRZE wystąpią w dzień Sylwestra pp. Anda Kitschmann, Z. Ordyńska, S. Michałowski, Józef Pikuś-Urstein, Marek Windheim i Z. Wiehler i odtworzą program, który będzie rekordem humoru. Pierwszy wieczór odbędzie się o godz. 7, drugi o 9'30. Artyści powyżsi wystąpią z tymsamym programem również o godz. 4 popołudniu. Bilety na popołudniówkę są do połowy zniżone.

REDUTA ARTYSTÓW TEATRU BAGATELA odbędzie się w niedzilę 31 bm. Bilety do nabycia u Braci Lipskich, Sławkowska 8.

PIERWSZA ŻYWA KACZKA DZIENNIKARSKA pojawi się na podjum Kollegjum wykładów naukowych, Rynek 39 w dzień Nowego Roku o godz. 7 wiecz. Kaczkę lansować będą humoryści: Koren, Migowa, Tommy. Nieliczne jeszcze bilety do nabycia w sekretaryacie Kollegjum.

PROGRAM KINO-MUZEUM na dzień 30 i 31 grudnia: 1) rzeka Columbia. 2) życie w Meksyku, 3) wyrób żelaza (2 części), 4) wodospady Imatry (Rosya), 5) haftowanie i cerowanie prądem elektrycznym.

WYKŁAD DRA FEL. KOPERY o Rafaelu (z obrazami świetlnymi) odbędzie się w Kolegium wykładów naukowych (Rynek gł. 39) we wtorek, 2 stycznia b. r. o godz. 7 wieczór.

ZEBRANIE SYLWESTROWE członków Czytelni Towarzyskiej odbędzie się dzisiaj, w niedzielę o godz. 9 wiecz.

ZAGINEŁA STARUSZKA, Magdalena Pęcak, lat 80 ze Skawiny. Przebywała ona na kuracyi w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, i mimo że była umysłowo chorą, została przez zarząd szpitala bez opieki na miasto wypuszczona. Syn staruszki, mimo usilnych poszukiwań nie mógł matki w Krakowie, ani też w okolicy odnaleźć. Są poszlaki, że chora została przez jakichś ludzi w Krakowie „przygarnięta“ i wysyłaną bywa na żebranię. Ktoby coś wiedział o zaginionej, zechce zawiadomić policyę, lub syna Tomasza Pęcaka w Skawinie.

FATALNA POMYŁKA. Przed kilkoma dniami przyjechał do Krakowa z Katowic p. Karol K. l. 40, nauczyciel i zamieszkał w domu swojej siostry. Wczoraj przez nieuwagę p. K. nalał sobie do kieliszka jakiegoś płynu w przekonaniu, że jestto wódka. Bezpośrednio po wypiciu p. K. dostał gromnych kurczów żołądka i padł zemdlony na ziemię. Nieszczęśliwego odwieziono na stacyę pogotowia ratunkowego, gdzie lekarz skonstatował ciężkie zatrucie kwasem karbolowym. P. K. po zastosowaniu środków przeciw zatruciu, przewieziono do szpitala św. Łazarza. Stan chorego jest bardzo groźny.

NIEUCZCIWA SŁUŻĄCA. W związku z kradzieżą srebra stołowego na szkodę p. C. Struckerowej, zamieszka.ej przy ul. Estery l. 13, aresztowano Maryę Lenart l. 34, z Lipnika, służącą u córki poszkodowanej. Lenartówna przyznała się do kradzieży i podała, że skradła owe srebro w czasie chwilowego pobytu u p. Struckerowej. Srebro po kradzieży sprzedała.

KRADZIEŻE. Na targu tandetnym przytrzymano wczoraj niejakiego Teodora Zazulę l. 27, w chwili gdy usiłował sprzedać część garderoby skradzionej na szkodę p. St. Kotarby w Górze pow. Chrzanów, wartości milion marek. — Na szkodę p. St. Fabjana, zamieszkałego przy ulicy Dietlowskiej l. 85, skradziono garderobę wartości 300.000 mk. — Wreszcie p. J. Dorfowi, zamieszkałemu przy ul. Józefa l. 2, skradziono wczoraj ze strychu bieliznę znacznej wartości.

REPERTUAR

Teatr im. Jul. Słowackiego

Niedziela popoł.: „Betleem polskie“.
Wieczór: „Popas Króla Jegomości“.
Poniedziałek popoł.: „Betleem polskie“.
Wieczór: „Popas Króla Jegomości“.
Wtorek: „Ingeborga“.
Środa: „Popas Króla Jegomości“.
Czwartek: „To, co najważniejsze“.
Piątek: „Popas Króla Jegomości“.
Sobota popoł. o godz. 3'30: „Betleem polskie“.
Wieczór: „Popas Króla Jegomości“.
Niedziela popoł. o godz. 3'30: „Betleem polskie“.
Wieczór: „Ingeborga“.

Teatr Bagatela

Niedziela popoł.: „Świt, dzień i noc“ (zniżone).
Wieczór o godz. 8: „Wieczór Sylwestrowy“.
O godz. 11: „Noc Sylwestrowa“.
Poniedziałek popoł.: „Rewia Noworoczna“ (zniżone).
Wieczór: „Bęben“.
Wtorek: „Panna mamusia“ (Premiera).
Środa: „Panna mamusia“.
Czwartek: „Panna mamusia“.
Piątek: „Panna mamusia“.

Teatr miejski Opera i Operetka

Niedziela o godz. 3'30 popoł.: „Cyganerya“.
O godz. 7'30 wieczór: „Bajadera“.
O godz. 11 w nocy: „Wesoła Noc Sylwestrowa“.
Poniedziałek o godz. 3 popoł.: „Sprzedana narzeczona“.
O godz. 7'30 wieczór: „Bajadera“.
Wtorek: „Bajadera“ (występ H. Miłowskiej).
Środa: „Carmen“ (występ Jadlowkera i Szafrańskiej).
Czwartek: „Bajadera“ (występ. H. Miłowskiej).
Piątek: „Żydówka“ (występ Jadlowkera i Reny Pfiffer).

—ooo—

Stowarzyszenia i zgromadzenia

WSPÓLNE POSIEDZENIE KOMITETU OBWODOWEGO I WYDZIAŁU RADY ROBOTNICZEJ PPS odbędzie się we wtorek l. 2 stycznia o godz. 7 wieczór w lokalu sekretaryatu, Dunajewskiego 5, II. p. Sprawy bardzo ważne, udział wszystkich konieczny.

TOW. ŚPIEWACKIE „LUTNIA ROBOTNICZA“ W KRAKOWIE urządza w piątek dnia 5 stycznia w sali Domu robotniczego, przy ul. Dunajewskiego 5, II p. Maskaradę. Wstęp ściśle za okazaniem imiennego zaproszenia. Dobór towarzystwa oraz cenzura masek zastrzeżone. Początek zabawy o 9 wieczór. Tańce prowadzi p. Fr. Gorzelany.

WIECZOREK SYLWESTROWY dla towarzyszek i towarzyszów partyjnych odbędzie się w niedzielę dnia 31 grudnia. Początek o godzinie 8 wieczór. Wstęp tylko za okazaniem legitymacyi PPS.

W DNIU 24 GRUDNIA jako w dzień imienin Adama Szymskiego, zebrani koledzy składają na pomnik śp. pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Gabryela Narutowicza 10.000 marek.

Składki

NA FUNDUSZ PRASOWY „NAPRZODU“:
Stow. Spółdz. „Solidarność“ Kraków mk. 10.000.

Przegląd gospodarczy

Giełda krakowska z 29 grudnia.

Waluty i dewizy	Waluta markowa				
	[illegible]		[illegible]		
	Kupno	sprzedaż	Kupno	sprzedaż	transakcya
Dolary St.-Zjed	17.300	18.300	17.300	18 300	18.000
„ kanad.	17 100	18 100	17 100	18 100	——
Franki franc.	1250	1350	1250·—	1350·—	—·—
„ belgijs.	1150 —	1225 —	1150 —	1225·—	— —
„ szwajc.	3360 —	3450 —	3350 —	3365 —	3425·—
Funty szterlin.	82.000	84.000	82 000	84.000	—.—
Marki niemiec.	2·10	2·60	2·10	2·60	2·25
Korony austr.	—25·—	—27·—	—25 —	—27 —	—26 —
„ czesko-sł.	530 —	560 —	530 —	560 —	552 —
„ węgiers.	6 50	7 50	6 50	7 50	—·—
„ duńskie	—·—	—·—	— —	—·—	——
Lei rumuńskie	100·—	120 —	100·—	120·—	—·—
Liry włoskie	875·—	925·—	875 —	925 —	—·—
Floreny holen.	7000 —	7300 —	—·—	—·—	—·—

TELEGRAMY GIEŁDOWE

Warszawa 30 bm. (PAT) Giełda warszawska. Milionówka trans. 1680 1700 sprzedaż 1725 kupno 1650. Waluty. Dolary Stanów Zjednoczonych trans. 17875 17900 17750 sprzedaż 17840 kupno 17650. Dolary kanadyjskie sprzedaż 17720 kupno 17540. Marki niemieckie trans. 2'52 i pół, 2'50. Czeki: Gdańsk 2'45 2'42 sprzedaż 2'47 kupno 2'37, Helsingfors sprzedaż 460 kupno 450. Belgia trans. 1192 i pół 1184. Berlin trans. 2'46 sprzedaż 2'47 kupno 2'37. Holandya trans. 7140 7000. Kopenhaga trans. 3685. Londyn 82800 82900 82950 sprzedaż 82900 kupno 82150. Nowy Jork trans. 17900 17700 sprzedaż 17790 kupno 17650. Nowy Jork drobne przedaż 17740 kupno 17500. Paryż trans. 1303 1292 i pół sprzedaż 1294 kupno 1286. Praga trans. 557 i pół 552 i pół. Szwajcarya trans. 3414 3405 sprzedaż 3422 kupno 3384. Sztokholm trans. 4840. Wiedń trans. 0'26 sprzedaż 0'26 i jedna czwarta kupno 0'25 i jedna czwarta. Włochy tr. 915. Budapeszt trans. 7'25 6'75. Chrystyania tr. 3380. Ryga trans. 71. Zagrzeb 47.

Rozpisanie ofert.

Delegacja Polska Międzynarodowej Komisji Granicznej Polsko-Czeskiej rozpisuje przetarg ofertowy na dostawę płyt i kamieni granicznych. Kamienie mają być wykonane z piaskowca odpornego na wpływy atmosferyczne i mają mieć wymiary następujące:

1) 7 sztuk kamieni oryginalnych 30/30/180 cm (80 cm w ziemi)
2) 300 sztuk kamieni głównych 25/25/140 cm (65 cm w ziemi)
3) 1700 sztuk kamieni pośrednich 20/20/90 cm (50 cm w ziemi)
4) 1800 sztuk płyt 16/15/4 cm.

Na górnej powierzchni wszystkich kamieni i płyt ma być wcięty krzyż o ramionach po 3½ cm długości, oprócz tego na kamieniach 1) wcięte znaki państwowe 18/23 cm i litery P., C. S., 25/20 cm i liczba 1920. 8 cm.

Płyty mogą być oferowane w wykonaniu z żelazobetonu lub porfirowe (używane na chodniki).

Ceny winny być obliczone od sztuki zawagonowanej loco stacja nadawcza. Zamówienia będą wydawane na ładunki wagonowe, płatne gotówką natychmiast po odejściu do podanej stacji odbiorczej.

Termin dostawy najpóźniej do 15 marca 1923 r.

Bliższych wyjaśnień udzieli ewentualnie Biuro Techniczne Komisyi Granicznej w Cieszynie, Gmach Sądu Okręgowego pokój Nr. 125 II p.

Oferty należy wnosić po dzień 15 stycznia 1923 roku włącznie.

Rysunki kamieni zostaną przy zamówieniu dostarczone.

Cieszyn, dnia 1 stycznia 1923.

Komisarz Graniczny.

Robotnicze stowarzyszenie spożywców w Sporyszu.

Dnia 12 stycznia 1923 r. odbędzie się

Walne Zgromadzenie członków

w sali restauracyi fabryki śrub o g. 3-ciej popoł.

Porządek dzienny:

I) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia,
II) Sprawozdanie z czynności Zarządu i kasowe,
III) Wnioski komisyi rewizyjnej o zatwierdzenie sprawozdań i udzielenie absolutoryum Zarządowi,
IV) Referat o sytuacyi gospodarczej w kraju,
V) Wolne wnioski członków.

Jeżeli o godzinie 3-ej nie będzie na sali dostatecznej ilości członków, następne Walne Zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia i z tym samym porządkiem dziennym o godzinie 4-ej popołudniu.

Wstęp na salę mają tylko członkowie stowarzyszenia.

Za Zarząd:
Kubicz Józef Bertoletti Jan

Walne Zgromadzenie

Konsumu robotniczego dzielnicy Krowodrza odbędzie się w sobotę 6 stycznia 1923 w lokalu Czytelni, Mazowiecka 25. Początek o g. 4 popoł. W razie braku kompletu w godzinę później bez względu na ilość obecnych.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokółu z Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji za rok 1922.
3. Przystąpienie do „Proletarjatu".
4. Wnioski. 2495

Za Radę Nadzorczą:
Prezes **Jaroszewski Bolesław.** Sekretarz **Kuśnierz Andrzej.**

Za Dyrekcję:
Eminowicz Stanisław. Kramarz Feliks.

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

Spółki Spożywczej Kolejarzy w Szczakowej odbędzie się dnia 9 stycznia 1923 r. o godzinie 16 tej w lokalu p. Volgowej.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Ogólna sytuacja gospodarcza i podwyższenie udziałów.
3. Zmiana statutu. 2464
4. Reorganizacja.
5. Wnioski i interpelacje.

W razie braku kompletu następne Walne Zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia i w tym samym lokalu o godzinie 17-tej, bez względu na ilość obecnych.

Za Radę Nadzorczą: **Filek Franciszek.** Za Zarząd: **Rosenstock Adam.**

Poszukuję kobiety zamężnej lub wdowy, możliwie bezdzietnej, obznajmionej dokładnie z gospodarstwem domowem do obsługi przy większej rodzinie. Mieszkanie i opał bezpłatnie, wynagrodzenie według umowy. Zgłoszenia wraz z świadectwami przyjmuje codziennie od 3—5 popoł. Zarząd Parowej Fabryki Cegieł w Zwierzyńcu, ulica Ks. Józefa Nr. 110. 2444

Panienka do sklepu galanteryjnego potrzebna. Zgłoszenia: Bross, Florjańska 44. 2473

Krawcy rutynowani do konfekcji damskiej, znajdą stałe zatrudnienie. Zgłoszenia listowne pod „Konfekcja“ do biura ogłoszeń Feliksa Stattera, Kraków, Grodzka 13.

Ekspedjentki (ta) rutynowanej z działu konfekcji damskiej poszukuje się. Zgłoszenia listowne pod „Konfekcja“ do biura ogłoszeń Feliksa Stattera, Kraków, Grodzka 13. 2490

Zdolnych czeladników tapicerskich za wysokiem wynagrodzeniem przyjmie zaraz S. Frisch, Kraków, Sebastjana 36. 2474

Potrzebna służąca lub obsługaczka. Świadectwa pożądane. Grossfeld, Podgórze, Rynek 3. 2476

Kucharki uczciwej, inteligentnej poszukuję. Warunki bardzo dobre. Zgłoszenia listowne do biura reklamy „Prasa“ Karmelicka 16 pod „Prowincya“. 2419

Panienka z ukończonym rocznym kursem handlowym, pisząca na maszynie poszukuje praktyki biurowej. Zgłoszenia do biura ogłoszeń pod „Panienka“, Kraków, Sienna 12. 2467

Doktór praw, solidny lokator, poszukuje od zaraz porządnie umeblowanego pokoju w śródmieściu na okres 6 tygodni. Może być z utrzymaniem. Zgłoszenia biuro reklamy „Prasa“, Karmelicka 16 pod „Beha“ 2407

Samodzielny korespondent polsko-niemiecki, pisze na maszynie, zmieni posadę w instytucji chrześcijańskiej. Oferty pod „Zaraz“ „Ruch“ Szczepańska 9. 2484

Korespondent polsko-niemiecki z wieloletnią praktyką i dobrym stylem poszukuje posady. Zgłoszenia pod „Stenograf niem.“, do biura „Prasa“, Karmelicka 16. 2406

Korespondentka polsko-niemiecka, pisząca biegle na maszynie poszukuje posady. Zgłoszenia pod „Korespondentka“ do biura ogłoszeń Stattera, Grodzka 13. 2414

Służący z dobremi świadectwami poszukuje posady z utrzymaniem od 15 stycznia, Łaskawe zgłoszenia: Białoń. Gertrudy 26 w kawiarni Royal. 2477

Szofer mechanik, poszukuje posady zaraz w Krakowie lub na prowincji. Wiadomość: Rynek, Krzysztofory II. p. u Zacharskiej. 2445

Kasę kontrolną „National“ kupię. Oferty upraszam pod „Boiler“, Hotel Francuski, pokój 58. 2459

Kanarki herceńskie, kanarzyce i kanarki w różnych ilościach do sprzedania. Kwiatek, Pasaż Bielaka, Kraków. 2457

Kupuję książki różnej treści oraz papier i gazetę na wagę. Szpingarn, Szpitalna 4, w sieni obok zegarmistrza. 2466

Mufek szynszele do sprzedania. Karmelicka 1, II p. na lewo. 2421

Miedziany kocioł, średnicy 90 cm. głęboki 75 do sprzedania. Haftner, Mazowiecka 24. 2492

Kupię maszynę szewską obkładową do szycia. Zgłoszenia Sagan, Krakowska 3. III.p. 2355

Okazyjnie do sprzedania: garnitur antyczny, kanapa i fotele rozkładane, otomany i td. Przyjmuje wszelkie roboty do przerabiania. Ceny bardzo nizkie, S. Frisch, Kraków, Sebastjana 36. 2472

6 materacy włosien. zupełnie nowych do sprzedania. Pędzichów 21, I. p., na lewo. 2479

Kupuję papiery stare zapisane wszelkiego rodzaju, każdą ilość, płacąc najwyższe ceny. Rosenfeld, pl. Szczepański 9, sklep. 2480

Za uszycie najelegantszych toalet lub kostyumów damskich, wedł. umowy lub za niedużem odstępnem, młode małżeństwo poszukuje pokoju z kuchnią lub pokoju z piecem kuchennym. Zgłoszenia: Kraków, Zbożowa 255, Bogucki. 2423

Poszukuję pokoju kawalerskiego z osobnem wejściem Płaca według umowy. Zgłoszenia „Prasa“, ulica Karmelicka 16. „F“. 2494

Zginął Franciszek Rowiński rodem z Lubczy p. Pilzno, służył przy wojsku 32 reg., 4 komp., 3 zug w roku 1914. Zaginął nad Nidą koło Pińska. Ktoby wiedział o nim, by dał wiadomość do Stanisława Wojnarskiego, agencja gazet w Pilznie, za wynagrodzeniem. 2454

Większa robota dla tokarza. Ul. Wolska 1, fabryka lalek. 2468

Poszukuję mieszkania, 2 pokoje i kuchnię ewentualnie 1 duży pokój z kuchnią. Zgłoszenia biuro reklamy „Prasa“ Karmelicka 16 pod „Dwa miliony marek“. 2447

Poszukuję 4, 3 albo 2 pokoi z kuchnią, dam czynsz od 100 do 150 tysięcy miesięcznie, albo utrzymanie dla 2 lub jednej osoby. Zgłoszenia do biura „Prasa“ Karmelicka 16 pod „Mieszkanie“. 2491

Niemowlę płci męskiej oddam za swoje. Wiadomość u dozorcy, Radziwiłowska 8. 2440

Przystąpię jako spólniczka z kilku miljonami i współpracą do przedsiębiorstwa odpowiadającego kobiecie. Zgłoszenia pod „Współpraca“, Kraków „Ruch“ Szczepańska 9. 2485

Zginął Augustyn Józef, rodem z Lubczy pow. Pilzno, służył przy 32 Landszt., 2 komp. Zaginął nad Nidą. Ktoby wiedział coś o nim, by dał wiadomość do Stanisława Wojnarskiego, agencja gazet w Pilznie, za wynagrodzeniem. 2432

Skradzione dokumenta wojskowe, wydane przez P. K. U. Tarnów, na nazwisko Piotr Matyja, Mokrec pow. Pilzno, unieważnia się. 2434

Poszukuję wspólnika do bardzo dobrego interesu z kapitałem do 2 miljonów. Zgłoszenia pisemne do biura „Prasa“ Karmelicka 16, pod „F. K. 100“. 2481

Unieważnia się dokumenta wojskowe na nazwisko Mieczysław Wilkosz. 2478

Spólnika z kapitałem od 6—8 mil. Mk do doskonale prosperującego interesu drzewnego z maszynami poszukuję celem powiększenia tegoż. Zgłoszenia pod „Spólnik“ do biura „Viktorya“, Jarosław, ul. Dietziusa. 2435

Kostyumy od 30.000, płaszcz od 20.000, suknie od 12.000 Mkp. wykonywa szybko, solidnie według najnowszych żurnali. Pracownia sukien damskich Anny Lelek, Kraków ul. Dietla l. 92, parter. (Przedłużenie ul. Wielopole). 2462

Skradzione papiery wojskowe i paszport Franciszka Samdleja unieważniam. 2475

Powsz. Kursy Korespond.

„MATURA“

Kraków, ul. Grodzka 60

(godz. urzęd. od 3—6 popoł.) P. T. Wojskowi, Urzędnicy i Osoby z prowincyi przygotowują się szybko i dokładnie do matury i wszelkich egzaminów w zakr. szkół średn. i sem. naucz. zapomocą miesięczn. lekcyj pisemnych udzielanych przez fachowych profesorów. Informacye i prospekta bezpłatnie. Na odpowiedź załączyć znaczki. 1382

Zgubione dokumenta wojskowe Dziedzica Józefa, wystawione w Brześciu, unieważniam. 2469

Buchalterkę

pisząca na maszynie, ze znajomością stenografii przyjmie „Polska Spółka Węglowa“ z ogr. odp. Kraków, Grodzka 51. Zgłoszenia osobiste z ofertami od godz. 5—6 po południu. 2488

IGNACY CYPRES,

Kraków, Szewska 13



Poleca niklowy system rozkopf Mk. 12 tys., budzik dobrej marki Mk. 14 tys., skrzypce ze smyczkiem 28 tys. i wyżej, harmonie wiedeńskie model jednorzędówka Mk 27 tys., dwurzędówka Mk. 48 tys., trąby akordenowe 4—5 tys., dyamenty do szkła Mk. 8—9 tys., brzytwy 3500—4000, maszynki do włosów Mk. 7—8 tys., maszynki do samogolenia 5—6 tys., pas do brzytwy 3000, kamień 1500. Pudła do skrzypiec 10—13 tys., cennik 200 Mk.

Redaktor naczelny: Emil Haecker.
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Czerwieniec.
Nakładem Ludowej Spółki Wydawniczej „Naprzód“ w Krakowie. Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5 (tel. 1310).